Pamiętniki Zmartwychwstańca po powrocie, i przejściu Mąk Czyśćcowych przez 20. lat.

Dla zachowania w pamięci przyszłym pokoleniom, postanowiłem spisać wypadki z roku samych nieszczęść i klęsk, dla nieszczęśliwego kraju i społeczeństwa naszego, przyjmując czynny udział w tych strasznych przejściach, i ulegając skutkom z nich wynikającym przez lat dwadzieścia.—

Rok 1863go był rokiem strasznych nieszczęść, klęsk, prześladowań, słowem, niszczenia wszystkich, i wszystkiego, co nosiło nazwę Polską; – a z tem wszystkiem, był to rok dla historyi kraju naszego, wielką, bo krwią i łzami zlaną pamiątką, której nie wolno jest Polakowi lekceważyć i puszczać w niepamięć; rzadka bardzo rodzina która nie złożyła by w ofiarze: drogiej osoby, lub mienia, nie przeszła katuszy strasznych; a więc, zdaniem moim, czyż nie powinni znaleźć się w kraju naszym ludzie

którzy raczyliby zwrócić uwagę na moje tu notatki, nie ze strony literackiej, lecz jako zbiór faktów, a z nich stworzyć bardzo cenny historyczny obraz dla każdego prawdziwie myślącego Polaka, a który powinienby przejść w nigdy nie zatartą pamiątkę dla całych pokoleń ???

Czyniąc więc zadość prośbom i naleganiom wielu moich znajomych, i z poczucia obowiązku, postanowiłem spisać ważniejsze wypadki z czasów 1863. r. do 18.83. roku, bez przesady i fałszu, nic nie ujmując ani też dodając, coby mogło wzbudzić wątpliwość, jak również nie siląc się w stylistyce, lub sztuce literackiej. –

Jak powódź jaka, lub inny rozszalały żywioł co niejest wstanie oszczędzić co kolwiek na drodze lub ominąć, tak i ruch narodowy garnął co tylko godnem było nieść ofiary w sprawie tak świętej idei jak "Wolność"!!! Na Wołyniu w Zasławskim powiecie, w okolicy gdzie mieszkała moja rodzina, co raz większy zapał roznamiętniał

młodzież, tak, iż mowy być nie mogło, by kto kol-
wiek z młodzieży chciał się uchylić, lub być na
ruch ogólny obojętnym; biada mu wtedy, byłby wy-
śmianym, nie przyjęty do domu, omal nie wyklęty;
Matki swych Synów, żony mężów, Siostry braci, błogo-
sławiąc Szczycili się, iż mogą z rezygnacyą złożyć
w ofiarzę w tak Świętej Sprawie dla kraju ukochanego
najdroższych sobie osób. – Pierwszego więc Maja
o 12ej w nocy (chwila to była straszna żegnać na
zawsze najdroższe sobie osoby, i być za życia po-
grzebanym) pożegnawszy Rodzeństwo: (Ojca już w
wieku i obłożnie chorego, Matkę również chorą, 2ch
braci jeden 11. lat, a drugi 5ciu trzy Siostry, naj-
młodszej lat 7,,) wyruszyliśmy z bratem starszym
Apolonem, przy okolicznościach wcale nie sprzyja-
jących, na punkt zborny o wiorst 15. w lesie, gdzie
zastaliśmy około Ośmiudziesięciu kolegów, i razem
podążyliśmy pod Nuczpały, gdzie pod kierunkiem
Ciechońskiego, a głównym okiem i informacyą
Generała Różyckiego, (który na czele

swej, tylko kawaleryi, krążył po okolicy dla organizacyi większego oddziału, dostarczania broni, amunicyi, i prowizyi, zabespieczając nas od nieprzyjacielskich napadów; miał się tu sformować większy oddział pod kierunkiem samego Różyckiego, zdobywszy jaką taką możebną broń i amunicyę, i nałamując ten zbiór ludzi—dzieci do jakiej takiej subordynacyi, i ćwiczeń wojskowych; na instruktorów dla nas przeznaczeni byli wojskowi (z Ruskiego wojska) dzielny gwardzista Łotocki, i kapitan Lubiniecki, człowiek około lat 40.tu; zacna bardzo osobistość.— Broń mieliśmy nie wszyscy, kto co mógł przynieść tylko ze sobą, pojedynki lub dubeltówki do śrutu, inni dostali kosy przyrządzone już na miejscu w obozie, (tych było najwięcej) a inni znowu wyczekiwali na jaką bądź broń, mając przed połową: pistolet, pałasz, krucice, lub coś podobnego; w tem obozowem życiu, zgiełku gwarze—

mieszkaniu pod gołym niebem, odbywaniu codzień różnych musztrów, a więcej staniu na warcie, czas prędko leciał, a jeszcze szybciej następowało znużenie będąc przytem każdej chwili w obawie o życie, ludziom, nie mającym najmniejszego pojęcia o Sztuce wojennej; podzieleni zostaliśmy na sekcye, na plutony po 32., i ja z bratem trafiłem do drugiego plutonu pod dowództwo plutonisty P. Bratyńskiego, (architekt z majątku J. O. ks. Sanguszki.) kawaleryi było niewiele, która używana była na rozjazdy i czaty, my zaś piechota odbywaliśmy wszystko. — 4go Maja rano, staje się ruch nadzwyczajny w Obozie, bo przywieziono 3ch kolegów rannych w eskorcie kilkunastu z bitwy w Miropolu, stoczonej części oddziału Różyckiego z nieprzyjacielem; 6go zaś Maja bardzo rano niespodzianie rozkaz P. Ciechońskiego do wymarszu, dokąd, i dla czego opuszczamy to miejsce dogodne, nikomu nic nie wiadomo; — wieczorem dopiero, przez

dzień cały upalny przy forsownym marszu, zrobiwszy około 70. wiorst, ludzi około 600, z całym ogromnym obozem, stanęliśmy i rozłożyli się na Horodcu w lesie, o wiorst 10. od Stawnty, a o 2. wiorsty od mieszkania moich rodziców koło wsi Mińkowiec. 10.go Maja rano, zostaliśmy ze wszech stron otoczeni przez wojsko, a spotkani rotowym ogniem, i niespodzianie; dużo kolegów (osobliwie kosynierów) legło na miejscu, reszta bez żadnej komendy, porządku poszła w rozsypkę, ja i kilku kolegów z mego plutonu bez plutonisty, idąc bez celu i nieznając pozycyi lasu, napotykamy kapitana Lubinieckiego, z kolegami; tak, że około południa już pod dowództwem zacnego naszego Kapitana było nas 31., tak szliśmy unikając o ile możności spotkania włościan, bo ci okropnie prześladowali, i niemiłosiernie znęcali się gdy kto trafił wielce barbaryńskie

rzecz; cel naszych dążeń jak nam powiedział Lubiniecki, był, ku granicy, galicyi, i trafienia do Różyckiego; lecz niestety! los nieszczęśliwy inaczej pokierował, błądząc dzień cały i noc, niewiedząc gdzie jesteśmy, unikając bardzo wiosek, a znużeni i zmuszeni głodem, ciągniemy losy kto ma pójść do wioski na głos psów i kogutów, gdzieby dostać pożywienie, sami zaś każdy prawie z nabitą bronią, a kapitan przy karabinku; rewolwerze, i pałaszu dodaje otuchy, czekamy niecierpliwie wrócenia naszych delegowanych, bardzo będąc niespokojni o los ich, aż po paru godzinnem męczącem oczekiwaniu, oznajmia nam hasło, że przybywają szczęśliwie, a o wiele większa radość, gdy oznajmiają, że jesteśmy pod wioską Michlą, i, że trafili na ekonomicka porządnego bo udzielił kilka bochenków chleba, i co mógł więcej z pożywienia dla nas; — o ile mogliśmy najspieszniej

podążamy dalej, zwiąż się drogą, i przeby=
wając różne błota, i przeszkody, aż Bóg po=
zwolił doczekać dnia, w dzień iść jest nie
bezpieczniej niż wnocy, bo można się spot=
kać z chłopem, a ten napewno (pomimo
nawet sowitego wynagrodzenia) zdradzi,
a wtedy zginęliśmy; tak więc ciągle błądząc,
o godz. 4^ej po południu, dają znać psy, że jesteś=
my blizko wioski, po ogólnej naradzie, staje
na tem, że wporządku, i z wielką ostrożnością
naczele kapitana wejdziem do wsi, i każe=
my sobie dać pożywienie, a jeżeli można
będzie i konie, i podążymy przez całą
noc jak najprędzej ku granicy, a że
była to Niedziela, więc włościaństwo kup=
kami siedziało sobie z familijami pod
karczmą lub własnemi chałupami, i tak
niespodziewane pojawienie się naszego od=
działku we wsi, wprawiło chłopów w
zakłopotanie, przy wstępie chciano nam

stawić opór nie puścić w kołowrocie, lecz gdy kapitan z komenderował i zapowiedział, że palnie w łeb jeżeli kto śmie stawić opór, i to poskutkowało znakomicie, zupełnie przyjęli formę pokorną, a dowiedzieliśmy się, że to jest Płużne, rezydencya Ks. Jabłonowskieg, poszliśmy więc do dworu Pańskiego, służba ze strachu gdzieś się ukryła, a jakiś ekonom, czy w rodzaju tym osobnik, na rozkaz kapitana musiał nam dać pożywienie i konie stajenne do trzech wozów, gdzie po paragodzinnej przymusowej gościnności, a w duchu największym strachu, kazaliśmy siebie wieźć, — gdy noc zapadła, a odjechaliśmy wiorst kilka, powiada nasz woźnica, że dogania nas człowiek z ich folwarku, od którego dowiadujemy się, że dano już znać do Ostroga, z kąd wojsko śpiesznie wysłano (śpiesznie) za nami; nie było więc innej rady, jak konie odprawić, a samym na piechotę

udać się w las, i w dalszą drogę, a znalazł się człowiek który zgodził się za wynagrodzenie prowadzić nas całą noc najbezpieczniejszemi drogami ku granicy, całą więc noc brnięmy jakiemiś bagnami gdzie zdaje się noga ludzka nigdy niebyła, a gdy dzień nastał ujrzeliśmy trochę wzgórek, na którem postanowiliśmy odpocząć, i poprzesuszać odzienie, gdyż każdy z nas był tak zmęczony i znużony, że niepodobna było dalej iść, a tem bardziej gdy nas ów człowiek zapewnił, że tu jest najbezpieczniej; — pozrzucawszy odzienie dla przesuszenia, każdy rzucił się na trawę i pogrążył się w sen głęboki, a koło południa obudziły nas trąbki, barabany, i strzały, tak, że gdy ja się ocknąłem to już kolegów koło mnie niebyło, a ledwie zdążyłem kroków kilka zrobić w krzaki gdzie było ogromne trzęsawisko i bagno, zostałem ranny w prawą rękę, i tu siedząc w wodzie musia=

tem oczekiwać dalszego losu, w tej właśnie
chwili gdy słyszę całą kanonadę, i trąbki
już do zbioru żołnierzy, zajęty będąc opatrun
kiem swej rany, a tu widzę nasz kapitan
podąża ku mnie, lecz w lewą rękę ranny i
prosi o pomoc, a gdy wzajemnie sobie rany
jako tako owinęli, przytoczyli się do nas
koledzy: Halicki, ranny lekko w obie ręce, w plecy
i piersi, i Marceli Różycki; gdy żołnierze ode=
szli, puścili jeszcze obławę chłopów, lecz jak
nasz kapitan energicznie zagroził, że wybije
jak psów gdy który ośmieli się dojść do nas,
odeszli, i zupełnie pod wieczór gdy wszystko
się uciszyło, wybrnęliśmy z owej wody,
i ujrzeliśmy na tem wzgórku 7-ciu naszych
kolegów zamordowanych widocznie ze znę=
caniem się, i obdartych, a zostawionych
na pożarcie zwierzętom i ptakom leśnym.
pozycya nasza stała się rozpaczliwą, miej=
scowości żaden z nas nie zna, jeść nie ma

co, a w każdej chwili jesteśmy zagrożeni zgi-
nąć od chłopskiej ręki wsnęczarniach, bo przecież
nas widzieli; – niema więc rady jak zdać się
na Opatrzność Najwyższego, i iść gdzie instynkt
poprowadzi, broń zostawiliśmy, a tylko nasz
Kapitan poczciwy powiedział, że ostatnią kulę
zostawi dla siebie; idąc więc noc całą ciągle,
bez żadnej drogi, rano nic nie wiedzieliśmy
gdzie się znajdujemy, a przetuławs zy się przez
dzień i odpoczą wszy jako tako, chociaż głód
niemiłosiernie dokuczał, wypytując się za dnia
w jakim kierunku iść mamy by nam trafić
do Sławuty, poszliśmy dalej, i w jakie godzin
kilka natrafiliśmy na leśniczówkę jakąś, do
której delegowaliśmy Różyckiego jako bez
żadnych powstańczych oznak, by coś się do
wiedzieć gdzie się znajdujemy? którędy mamy
trafić do Sławuty? i aby dostać jakieś po-
żywienie; Bóg łaskawie pozwolił nam trafić
na człowieka zacnego, który nam przyniósł

razem z Różyckim dość pożywienia i na drogę, przytem podejmuje się nas odprowadzić tyle, że wskaże nam drogę po której najbezpieczniej do Sławuty trafimy, za tak wielkie dobrodziej=stwo uratowania 4ch ludzi od zguby, lub głod=nej śmierci, nie było granic naszej wdzięczno=ści, a przybywszy wieczorem o zachodzie Słońca pod Sławutę, tu już zdawało się jesteśmy jak w domu, bo Halicki znał doskonale każdy krzak lub kamyczek, a także miejsce gdzie moglibyś=my przejść koryto, a ponieważ cała Sławuta obstawiona była strażą z chłopów, więc Halicki oprowadził nas wokoło aż do drogi która idzie do Mińkowiec, sam zaś powrócił do swego domu, a my we trzech podążyliśmy ku Mińkowcom po nad drogą nie doszedłszy wiorst parę do domu mych rodziców, szczególnym trafem spotykamy najlepszego mego kolegę Aleksandra Kamiń=skiego który z przerażeniem opowiada

co się w domu moich rodziców dzieje; ojciec leży chory i pokaleczony przez Kozaków i chłopów, matka znękana i wystraszona, brat lat 11^{ście} leży zbity i skłuty pikami przez kozaków, wszystko zrabowane spalone, do szczętu, a chłopi ciągle straż trzymają i nachodzą dom, aby nas obuch złapać, on, Kamiński nie mogąc znaleźć w domu moich rodziców schroniska, z obawy by chłopi go tam nie dojrzeli; bo była by nowa awantura rodzicom, a jego jak wielu innych związaliby i zawieźli zdać władzy, więc idzie do Sławuty, by tam samemu się oddać; wieścią tą byłem jak piorunem rażony leecz błagam go, by wracał zemną, a przed świtem gdy chłopska straż się pośpi, zajdziem do mych rodziców, ja ich pożegnam o wszystkiem się dowiem, i razem wspólnie los swój dzielić będziem, dał się niebożak namówić, więc o świcie 15^{go} Maja stanęliśmy we czterech przed domem mych rodziców; Różycki

z Kapitanem poszli ku Szepetówce ku swo=
im domom (podobno kapitan później dostał
się za granicę) ja zaś z Kamińskim, z trudem
dostaliśmy się w dom, gdzie rodzina moja
policzyła mnie za upiora, ponieważ byłem
zaliczony do zabitych na Horódcu, gdzie
pomimo wojska i kozaków, chłopstwo strasz=
nie się znęcało, i żywcem zagrzebywali; —
trudno jest sobie przedstawić smutniejszą,
serce zdaje się rozrywającą chwilę na widok
tej biednej mej rodziny, a tu jakby na od=
nowienie tak ciężkich ran zadanych najnie=
winniej, po paro-godzinnej gościnności mej,
zjawia się cała zgraja chłopstwa wiążą nas
obiech z Kamińskim, i wiozą do Zasławia,
tu w pałacu Ks. Sanguszków zastaję już około
600. kolegów uwięzionych, a w tej liczbie i
mój brat Apolon, i obaj Szwagrowie;
z tej chwili zaczyna się życie więzienne,
w dni kilka dowiadujemy się że Różycki

Generał stoczył walkę pomyślną pod Salichą i przeszedł za granicę ze swoim oddziałem, zostawiając kilku rannych z tej bitwy, a którzy przywiezieni zostali do nas. — Tak przesiedzieliśmy do Sierpnia, i pierwszą partyę 150. ludzi wysłali do Żytomierza, a w parę tygodni potem naszą partyę w 150. ludzi, w której ja z bratem i dwóch moich Szwagrów wysłani byliśmy piechotą i dla większego naigrawania się powiązani Sznurkami, do Kijowa, tu byliśmy pomieszczeni, jakby do czyśćca do podziemnych kazamatów gdzie wilgoć, nie wygody, przyciśnienia władzy, jedzenie najokropniejsze, rewizyę ściśle, a Świat się widzi tylko przez otwór Strzelnicy u góry, wszystko to razem tu dopiero doznaliśmy prawdziwie ciężkiego więziennego życia, to tylko całe szczęście, że w tak dużej massie ludzi, i to młodzieży inteligentnej, zbiorów różnych charakterów

i usposobień, nie brakowało i konników, którzy nie dopuszczali do myśli czarnych; po trzech tygodniach naszego tu pobytu, ujrzeliśmy świat, bo niewiem czy to zaliczyć do łask szczególnych, czy też z jakichś innych kombinacyj przeprowadzili nas do północnej baszty gdzie zastaliśmy z górą 1200. ludzi, oczekujących już wyroku; tu zupełnie inne życie, w dzień kamery po otwierane, dziedziniec ogromny, wszyscy razem, wesoło, gwarno, wolno się widzieć z krewnemi, pisać listy, pod cenzurą, czytać coś kolwiek jest, a na noc tylko pewna ilość w każdej kamerze ludzi zamyka się na zamki; jedzenie zwiśniej=szę, a nawet komu środki pozwalają może mieć jedzenie za pieniądze, przyzwoite wcale; i w ten sposób oczekując kolejki, wyroku, ja z bratem 21. Listopada w nocy o 12ej, zostaliśmy wezwani w liczbie 29ciu kolegów (przeważnie Studentów Kijowskich) do głównej

komendatury sądu polowego, gdzie nas rozebrali donaga; spisali rysopis, ubrali w szary garnitór aresztantski, odczytali wyrok (całą moją sprawę przed tem) nam obum z bratem po 8. lat ciężkich robót, nałożyli na ręce nie szlacheckie kajdanki, po parze, a trzy pary znowu związanych ze sobą łańcuchem, worki z "Kazionnemi wieszczami" na plecy, i tak musieliśmy to nieść za dniepr, tam dopiero położyliśmy je na podwody, — sami zaś piechotą pod eskortą żołnierzy musieliśmy iść, upadając wprost od zmęczenia, ta pierwsza stacya Aleksandrówka, 28. wiorst, była dla nas straszną męczarnią, nie przyzwyczajeni do podobnej pielgrzymki, a pogoda tego dnia była okropna, chłód przejmujący, śnieg z deszczem cały dzień nie ustawał, ci biedacy co mieli ręce nie szlacheckie, to byli skuci, a gdy który ze łzami w oczach błagał, że

nie jest w stanie iść dalej, by mu pozwolono usiąść na podwodę na rzeczy, to dostał srogą pogróżkę od "Etapnogo naczalnika" że są na to "prikłady" które dodadzą mu siły do udźwignięcia dalszego tego krzyża; więc dobywając sił ostatka, a nawet czasami i podpędzani przez barbarzyńców, z ruganiem, o zupełnym zmroku, dotarliśmy do owego etapu, zmęczeni, zmoknięci, głodni, a tu każą stawać do szeregu, liczą, czytają każdego po nazwisku, rewidują najściślej, przewierzają czy są wszystkie "kazionne wieszczy", zakutych w rozkuli, i dopiero wpychają każdego do chłopskiej nędznej chałupki z kratką żelazną w okienku przez które tylko chyba kot mógłby się przecisnąć, tak, że ostatni wepchnięty 29-ty kolega, ledwie mógł wleźć; stawiają jedno naczynie z wodą, drugie próżne, drzwi zamykają na sztabę żelazną, żołnierz jeden przy drzwiach drugi przy oknie, a

my w tym kazionnem i mokrem odzieniu, siedząc jeden przy drugim oparłszy głowę o swego sąsiada, a posiliwszy się suchym kawałkiem chleba, drzemiąc doczekaliśmy chwili gdy o godz. 4ej rano, najbliższe nasze naczalstwo efrejtor już inny, który przyjął nas od wczorajszego, na własną odpowiedzialność, z trzaskiem drzwi otworzył i zawołał: ano "paszoł wychadi!!" zaczęło się znów stawianie do szeregu, liczenie, zakuwanie rąk (i odtąd zakuwaliśmy się po kolejce, bo chodziło o liczbę zakutych) kazionne weszczy z worekiem trza było ulokować na furmankę na to przeznaczoną, i okrążeni żołnierzami, w dalszą drogę do etapu, gdzie mieszka ten właśnie "etapnyj naczalnik" ze swoją komendą 30. ludzi, ruszyliśmy w cichości ducha, czując nadzwyczajny ból w nogach, i straszne znużenie i głód, ten drugi dzień naszej strasznej męczarni, o ile był dla nas więcej męczącym, o tyle

był szczęśliwszym, bo mniejsza owiorst kilka przestrzeni stacyi, i pocieszaliśmy się błogą nadzieją, że dzień jutrzejszy będzie dla nas dniem odpoczynku, tak zwana w porządku etapnym "dniówka", w tym więc porządku jeden dzień się idzie, do półetapu, gdzie "naczalnik" następnego etapu ze swą komendą wychodzi na spotkanie, i tu się zmieniają więźniami, jeden drugiemu zdaje więźniów i wraca do swego etapu, tu dzień odpoczynku, i. t. d. w krótka. – Na tej więc pierwszej dniówce dostaliśmy tak zwane kormowe po 3. kop. dziennie, po 9. kop. t. j. za dzień przybycia do etapu, za dzień "dniówki" i za dzień następny podróży do półetapu do drugiego naczelnika; owi naczelnicy byli to zformowani z najgorszych wyrzutków społecznych, Nałogowych i zezwierzęciałych, on był panem absolutnym życia każdego więźnia, dla niego zabić "prikładami" więźnia, to chwila kaprysu

i dość było napisać, że się zbuntował, z naszemi więźniami tego niebyło, bo staraliśmy się unikać wszelkich protestów naczalstwu; lecz byliśmy świadkami podobnego strasznego barbarzyństwa, gdy nas już z Perejasławia dla większej szykany, a może i ostrożności, złączono z największemi zbrodniarzami, nie robiąc w niczem najmniejszej różnicy, ani ustępstw, a nawet starano się usposobić źle owych zbrodniarzy przeciw nam jako najsroższym przestępcom, którzy targnęli się podnieść rękę na panującego, i wogóle na to, co russkie, lecz my zachowaniem się swojem, wszelkiemi grzecznościami, nie mięszaniem się w ich sprawy, niechcieliśmy należeć do podziałów różnych datków, tak zwanych "podajanije nieszczastnym" a jak co tylko możebne było, to im robiliśmy ustępstwa, i wynagradzali za ich usługi, tak, że z tej strony nie groziło nam nigdy

żadne niebezpieczeństwo, a nawet przeciwnie, gdy się zdarzył jakiś wypadek krzywdy wyrządzonej i to niesłusznej, koledze przez takiego zbrodniarza, to sami swoim sądem wymierzyli sprawiedliwość, a przeciwko "naczalstwa" będąc zawsze źle usposobieni, gotowi by nawet byli w danym razie, wystąpić w naszej obronie, pomimo, że my we ich obronie nigdy byśmy nie zryzykowali, nawet zawsze widząc po ich stronie słuszność, wystąpić, gdyż to była rzecz bardzo niebezpieczna. - Środków u nas do życia nie mogło być żadnych, z tego powodu, że wolno było mieć tylko niewiele własnej bielizny, i brzytę, resztę co tylko by się nie okazało przy każdej bardzo ścisłej rewizyi na każdem półetapie, a więc i pieniądze, konfiskowały się w korzyść naczalstwa, jako wzbronione "zakonem" mieć przy sobie, a trza było oddać temuż naczelnikowi, który zanosił w jakieś "kniki"

(a częściej do kabaczku) i te pieniądze miały tak iść w ich rękach ze mną, aż gdzieś jakieś wyższe naczalstwo uwzględni moją prośbę, i pozwoli, że mi wydadzą cząsteczkę z nich na niezbędne przeżycie, a dopiero na miejscu mego przeznaczenia mają mi je wydać, i to częściami; Ja, z bratem moim, pomiędzy resztą kolegów ze Studentami z Kijowa, znaleźliśmy się wyjątkowo najprzykszem położeniu, bo prócz paru rubli przechowywanych w ustach w czasie rewizyi, nic zgoła nie mieliśmy, za wyjątkiem kazionnych "wieszczej," a co dnia potrzeba było koniecznie chociaż po parę kopiejek dokładać do owych 3ch kormowych, na kupienie paru funtów najpowszedniejszego chleba, ich zaś los był znośniejszym, bo najprzód najbliżsi znajomi i koledzy z domu, jak Jaszczowski Opoczyński, Lipoman, i inni, a powtóre, że zaraz na drugiej stacyi od Kijowa, dopędziła

ich, że rodzina naszą partyę i wywieźli im jakie takie zasoby, jadąc czas jakiś aż do Poł-tawy z nimi. — My z bratem wiedząc dobrze, że za nami następna partya wysłana w tydzień po nas z Kijowa, dążą sami nasi Zasławianie, krewni i znajomi dobrzy koledzy; więc w Pe-rejasławiu (miasto powiat. Połtawsk. góber.) uprosiliśmy doktora, który przyczynił się do tego, że zostaliśmy w szpitalu na tydzień od-poczynku; ten tydzień również była pewnego rodzaju męczarnia dla nas, siedząc w okropnej dziurze, z dwoma zbrodniarzami, którzy po-pisywali się w opowiadaniach o swych hero-icznych czynach - w zamordowaniu ośmiu ludzi i. t. p. lecz zawsze taki zdawało się nam na początku, że lepiej jak w drodze; O! jakaż była dla nas radość, gdy doczekaliśmy się uj-rzeć swych dobrych znajomych kolegów, z nie-mi razem odbywać dalszą pielgrzymkę i dzie-lić los nieszczęśliwy, w tej więc partyi - z temiż

kolegami spędziliśmy wigiliję Bożego Naro-
dzenia w podłym etapie Charkowskiej Góber.,
pierwszą w życiu naszem; O! ileż tam było mi-
łych wspomnień, a przepełnionych goryczą
straszną boleścią, rozpaczą nawet i łzami,
bo nam każdemu się wyobrażało że jesteśmy
za życia pogrzebani w strasznym jakimś grobie;
wieści najmniejszych ze świata, o najdroższych
osobach, jakby człowiek był zamurowanym;
a tu jeszcze tak straszna przyszłość przed nami;
co najgorsza podróż piechotą w straszne mrozy
i zawieje, a były stacyę i po 40. wiorst (po 500. sąż)
które przejść koniecznie potrzeba, więc w nocy
się wychodziło, i w nocy do drugiego etapu śmy
przychodzili, zziębnięci żywiąc się dzień
cały kawałkiem zmarzniętego z zanadrza
czarnego chleba, a jedliśmy zwykle coś gorą-
cego li tylko na "dniówce", robiąc składkę,
i obstalowując zwykle u jakiejś baby ogólny
obiad, z ogromnego garczka. lub kilku, barszcz

dokładać do bojnych kazionnych trzechko=pijkowych dawóię codziennych, mogliśmy tylko zdobyty grosz ze sprzedarzy za bezcen żołnierzom, coś kolwiek z własnej bielizny lub butów, przechowując bardzo ostrożnie ten grosz zdobyty, i oszczędzając skrupulatnie nie widząc w przyszłości innego źródła do czerpania, a byli i tacy, że nawet tych bu=tów i tej własnej bielizny nie mieli, więc też wmiarę możności musieli koledzy jedni drugich wspierać; i tak, doszliśmy do Penzy gdzie zatrzymano nas na 3. tygodnie wsku=tek rozlewu wód wiosennych; – Z Penzy gdy wyszliśmy w Kwietniu 3^go^ była już wiosna, wszystko się uśmiechało do życia, nasz tyl=ko los stawał się z dniem każdym smut=niejszym bo środki, zupełnie się wyczerpały, i wprost rozpacz brała co poczniem, póki się dostaniem do Kazania, gdzie każdy z nas prawie, spodziewał się dostać jeżeli

nie zasiłek pieniężny z domu od rodziny lub krewnych, to przynajmniej pierwszą wieść co się z niemi tam dzieje, czy są żywi i zdrowi? O! mogę śmiało powiedzieć i twierdzić napewno, że chyba żadne ze stworzeń nie jest wstanie to przenieść, co człowiek przez czas od 21. Listopada wyszedłszy z Kijowa, do 10go Maja przybywszy do Kazania, niemówię o cierpieniu moralnem, lecz fizycznie niemożebnem by było stworzeniu wytrzymać, zrozumieć zaś to, i odczuć, ten tylko może, kto właśnie sam wypraktykował, nie jestem wstanie tego tak oddać, jakby to potrafił jakiś literat, ja tylko powiedzieć mogę że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, o podobnem znęcaniu się człowieka nad człowiekiem, i chciałbym by o tem każdy wiedział, gdyż sądzę iż chyba bardzo mało się dziś znajdzie takich, co nawet

pobieżnie coś o tem wiedząc. — 9go więc Maja 1864. r. wieczorem, byliśmy pod Kazaniem nad Wołgą w półetapie, gdzie z dwóch traktów nasi bracia co parę dni napływają jakby woda pędzona najsilniejszym prądem, my z Kijowa, a Koroniarze i Litwini z Niżnego-Nowogrodu, lecz jakaż była wielka różnica pomiędzy nami, a tamtemi kolegami, tamci w odzieniu, w jakim kto miał i chciał, oni wyglądają na ludzi, bo zdrowi weseli, koroniarzy wiozą przeważnie z Żandarmami na trójkach w kibitkach, i nie na 3ch kopiejkach dziennie kormowych a 30. kop., Litwinów chociaż ciągną etapami, lub z osobnym oficerem i komendą, drużemi partjami, lecz w swoim odzieniu i w lepszych warunkach, dla nas tylko los wypadł tak srogi w podróży, zawdzięczając troskliwości naszemu Panu życia lub śmierci Aninkowi w Kijowie. — Tu wprost zostaliśmy jakby zagrożeni zginąć głodną śmiercią

bo u nikogo z nas ani grosza przy duszy, a pod miastem produkty o wiele droższe, wydaliśmy co do grosza, dziś, czując zupełny głód, a dopiero po jutrze mają nas przewieść przez Wołgę parostatkiem do Kazania, i tam wieczorem dopiero, dać nam po 9. kop. kormo=wych; przyprowadzeni będąc do rozpaczy, uradziliśmy wysłać naszego Starostę do owych Panów—kolegów z prośbą o ratunek i wsparcie dla nas, tamci z wielkim zdzi=wieniem i niedowierzaniem przychodzą nas oglądać, rozpytywać się coto my za ludzie, dopiero zrobili składkę z czego dosta=ło się nam po kilkanaście kop., i takim spo=sobem przeżyliśmy, aż dostaliśmy się do Kazańskiego więzienia (dawnej tatarskiej twierdzy) ogromnego gmachu, gdzie zasta=liśmy naszej braci jakie parę tysięcy, tak zepchanych, że nawet na dziedzińcu pod gołym niebem, trudno było przejść, lub gdzie

się rozlokować;- biedni litwini i żmudzini wysyłani całemi wsiami z manatkami i dziećmi, na zasiedlenie stepów barabińskich Tomskiej góberni, tu właśnie dziesiątkowani przez tyfus, prosili Boga o jak najprędsze wysyłanie ich w dalszą podróż, bo władza trzymała właśnie, by jak najmniej pozostałych wieźć dalej.— Toto 11.go Maja, zabłysła dla nas wołyniaków w szczególności, gwiazda wielkiego Szczęścia: najprzód, każdy prawie z nas otrzymał pierwszy list z domu, a w niem chociaż kilka rubli, i ja dostałem od Wuja 25. rubli (pierwsze w mem życiu i ostatnie) które były wielkim bogactwem, i które były już nam doręczone, wraz z przecenzurowanemi listami od rodziców i wujaż, powtóre, odczytano nam wielką i pierwszą łaskę Najjaśniejszego Pana, że każdy z wygnańców urodzony Szlachcicem dostaje 15. kop. dziennie kormowych, i na dwóch furmanka,

kto zaś urodzony zwyczajnym Śmiertelnikiem, dostaje 10. kop: dziennie kormowych, i na dziesięciu ludzi pod rzeczy furmankę; (ta łaska nastąpiła skutkiem Szczęśliwego ocalenia Cesarza, od Zamachu przez Berezowskiego w Paryżu;) O! jakaż wielka różnica od dnia tego zaszła w naszem opłakanym do tychczas losie; – najprzód odzienie chociaż jako tako postaraliśmy się zamienić na podobne do ludzkiego t. j. do takiego jakie mieli inni koledzy, powtóre, środki materyalne pozwalały już mieć zupełnie inne życie, i gdy 14. Maja wyprawiono nas około 300. partyę etapnym porządkiem, to już w większej kompanii łatwiej było się stołować, i jechać z pańska na furmance.

Z Kazania, wysełano co parę dni partye, jedni koledzy byli wysyłani z Żandarmami po 2ch w kibitkach, pędząc dzień i noc ze zmianą tylko koni, od Gόberni do Gόberni,

/. Z Kazania wysyłano nasze partyę już bez zbrodniarzy a zupełnie oddzielnie, i bez kucia żadnego, zupełnie swobodnie. /.

drudzy parostatkami na barżach z eskortą wojskową, po kilkaset do tysiąca ludzi, inni również po kilkuset w partyi, z osobnym oficerem i komendą, od Góber: do Góberni; dowolnie, gdzie zechcą to tam za zgodą oficera mogą się zatrzymać na dni parę do odpoczynku, gdyż oficer miał oznaczony dzień w którym ma stanąć ze swoją partyą w danym miejscu; nas zaś z bratem i wielu innych kolegów naszych znajomych wysłano, 4.tym rodzajem najwięcej zacofanym, lecz dobrze nam znanym, etapowym porządkiem, a właściwie nieporządkiem, lecz w praktyce okazało się, że najlepiej wygraliśmy, bo bezpiecznie, (niektórzy koledzy wiezieni na barżach potopili się) i niemając, gdzie i poco śpieszyć, na świeżem powietrzu dwa dni jadąc a trzeci dzień odpoczywając na kwaterze najswobodniej (a jeżeli

kto sobie życzył to w etapie obszernem i porządnem) tanio mogliśmy przeżyć niewiele dokładając do 15^{stu} kopiejek kormowych; – W połowie Czerwca przybyliśmy do Permy ostatniego miasta Góbernialnego Rossyi Europejskiej, tu zebrały się koledzy do paru tysięcy ze wszystkich rodzajów naszej podróży, całe miasto zostało poruszone, bo na parostatkach przybywa wszystko młodzież wesoła, z orkiestrą muzyki, z gromkiemi, patryotycznemi, jak polskiemi tak i russkiemi pieśniami. więc też na brzeg rzeki wyległo całe miasto w zdumieniu na spotkanie, a po wylądowaniu, pomimo przeznaczonych dla nas różnych jakichś kazarm, oficerowie nie wzbraniali zwiedzać miasto, sklepy, i gdzie kto chciał tam szedł, bo starosta nasz przyrzekł w imieniu wszystkich, że wszyscy sami utrzymają

porządek, i na wezwanie każdy stanie.
Tak nam zeszło wesoło i gwarno pra=
wie cały tydzień, a tymczasem inne
partye nadciągały, i zaczęto wysyłać
w dalszą drogę jak i dotąd różnemi
drogami i rodzajami. – Nas z bratem
i innych kolegów wysyłają do Tobolska
w ogromnej partyi 1500. ludzi etapnym
porządkiem, a również tamtych we
takichże dużych mniej więcej partyach
i tak, ciągnie nasza brać jak dzień tak
noc, by zaludniać puste głębie Sybirskie,
a wszystko to prawie młodzież, prawie
dzieci, z zakładów wyższych naukowych,
co dopiero świat i życie do nich się uś=
miechało. – W Tiumeniu pierwszym mieś=
cie Sybirskim, dzień jeden mieliśmy odpo=
czynku również jak i w Permie przy dużym
zejściu się partyj, pomieszczeni byliśmy
w budynkach Kozieł–Poklewskiego Polaka,

a na trzeci dzień naszą partyę w tej liczbie jak i przyszła, wyprawiono po etapie do Tobolska, — gdzie pod koniec Sierpnia przybyliśmy; — brat mój z bardzo wielu innemi kolegami jako chory, odrazu poszedł do Szpitala; tóż w terytoryum więziennym, ja w kazarmach z kolegami; — Tobolsk był to punkt centralny dla więźniów, gdzie odbywała się segregacya dokąd i jak kogo wysłać, według wyroków; sądzonych lżej, na osiedlenie w zachodniej Syberyi, jednych zostawiano na miejscu i rozsyłano po powiatach jak Berezów i inne, drugich wysyłano (a tych najwięcej było z wyroków Murawjewa) do Tomskiej gób. na zaludnienie Barabińskich stepów, resztę innych, do robót sądzonych, wysyłano do Irkutskiej gób; — Gubernatorem na Tobolską gubernię był wtedy Polak Stanisław Despot — Zenowicz, jako

człowiek zacny, jako administrator zna=
komity, i jako nasz rodak z Litwy, nie
zapierający się swej narodowości, a prze=
ciwnie przytrzymując się ściśle litery pra=
wa, co było w jego mocy nie ścieśniając się
całej zgraji urzędników przy swem boku,
odwiedzał osobiście, czasami parę razy
w dobę (bo i w nocy o 1=ej lub 2=ej godzinie)
więzienie i Szpital, rozmawiał, z każdym
swym rodowitym językiem, chętnie wy=
słuchiwał prośby, interesował się każdego
mniej więcej sprawą i biografiją, wnikał
ściśle w porządki, co do powietrza, jedzenia,
słowem, takiego w ogóle więziennego po=
rządku, a w szczególności w Szpitalu, przy
takim strasznym natłoku ludzi, nigdzie
indziej nie spotkali; Szpital podzielony na
oddziały różnych chorób, doktorowie kilku=
nastu z naszych kolegów mieli powierzony
dogląd i ordynacyę chorych, jak: Łagowski,

Lasocki, Tomkowicz, Pawłowski, Jarocki, i wielu innych, a sam P. Zenowicz interesował się bardzo każdego chorobą, i losem, tak, że przy pomocy Boga śmiertelność rzadkim wypadkiem była. – Po paru tygodniach naszego tu pobytu, brat mój nie wyleczywszy się z jednej choroby, dostaje silnego tyfusu, i ja nieodstępnie prawie, po całych nocach siedząc przy nim 6ć tygodni, a gdy on zaczął przychodzić do zdrowia, ja dostałem tyfusu, i tak, przy troskliwem staraniu doktorów, gdy poczuliśmy się zdrowszemi, prosiliśmy osobiście P. Zenowicza, by nas wysłano dalej, a powietrze świeże nas prędzej uzdrowić może, – i to prosiliśmy by nas nie wysyłano owemi trójkami, jako pozostawiony przywilej, dla uprzywilejowanych bo ani zdrowie nasze, ani środki nie odpowiadają tym przywilejom, więc

uzyskaliśmy pozwolenie w drodze łaski wyjątkowej, i wyprawiono nas 4.go Stycznia 1865. r. w partyi około 300.tu kolegów nie uprzywilejowanych, nas dwóch z przywilija mi (dawno bo jeszcze w Kijowie zabranemi) etapnym (niby) porządkiem. — Do Tobolska każdego tygodnia przybywała partya kolegów około tysiąca, lub wyżej tysiąca; i każdego również tygodnia wysyłano różnemi traktami do miejsca przeznaczenia, także mniej więcej dość tych męczenników. — Pomimo dość śnieżnej zimy, i mrozów 40.to stopniowych, podróżowaliśmy znakomicie, bo eskorta nasza nie życząc się męczyć piechotą i marznąć dzień cały, wymagała dla nas tyle furmanek, że po 5ciu—6ciu na każdej, siadaliśmy, i wieźli szybkością biegu pociągu, tak, że w parę godzin przebiegaliśmy stacyę, a mniej sze to i jednego dnia 2. jechali, a później na pełnym etapie, po 2. dni odpoczywaliśmy.

życie ogromnie tanio kosztowało, tak, że my stołując się wszcie dostając dziennie (ja i brat po 15. k, a oni we 4ch po 10. k.) 70. kop., kupując nawet z tego, taki zbytek, jak tytoń, i to, przybywszy do Tomska w początku Kwietnia, pozostało nam na osobę po kilkadziesiąt kop. Oszczędności; — Na jednym z etapów "Werchojewsk", wyszedłszy z Tobolska na ostatniej stacyi przed miastem Tarą, mieliśmy straszne zajście, z Oficerem, żołnierzami, a później uzbrojonemi w drągi chłopstwem z całej ogromnej wioski. Starostą naszym był P. Stryjcki z Warszawy, człowiek już niemłody i bardzo nietaktyczny, na tym właśnie etapie, mało nam dali podwód, więc ów Stryjcki najprzód robi awanturę z pijanym Oficerem, a później posela na wieś kilku swoich pyszałków mazurów po starszynę, pobił go i zamknął, ów Starszyna obiecawszy, że podwody zaraz będą

poszedł na wieś, a uzbroiwszy całą w drągi, przychodzą i wtedy, gdy my, najniespodziewaniej, w tryumfie Stryckiego, oczekujemy niecierpliwie na podwody, gotowi do podróży, wpada oficer pjany z żołnierzami, każdą kamerę zamykają osobno a do kamery gdzie był Strycki ze swemi odważnemi mazurami, wpadają żołnierze z bagnetami naprzód, chwytają Stryckiego wiążą i oddają na pastwę chłopstwu pjanemu i rozbestwionemu, i tak po kolei tych kilku którzy chodzili na wieś po starostę i go więzili, następnie, wszystkich nas pokuli, powiązali, ustawili do szeregu, znęcając się najniełitościwiej, i do piero w nocy wyprawili piechotą, a dali tylko podwody pod rzeczy, rezultat był ten: że Stryckiego i kilku odważnych Warszawiaków powieźli ledwie żywych do miasta Tary, gdzie w szpitalu Bogu

ducha oddali, nas kilka jeszcze stacyj ne=
czyli piechotą w straszne mrozy, i zawieję;
a na nasz protest podany do prokurorskiej
władzy w pierwszym mieście, w kilka lat
robiono poszukiwania po całej tak rozleg=
łej Syberyi i robiono u wynalezionych
"doznaniję" w tej sprawie, a ponieważ, dużo
kolegów odnaleźć trudno im było, więc cała
ta sprawa umorzoną została, i mnie więcej
o nią nie pytano; a jaką pamiątkę kto z nas
otrzymał z tej całej sprawy, to i miał na
całe życie. — W Tomsku przetrzymano nas
parę tygodni w okropnej turmie razem ze
zbrodniarzami, wskutek rozlewu wód wio=
sennych; i ztąd już, tak zwanych "pry=
wiligirowannych" parfors wysyłano po 2ch
na podwodzie z żołnierzem, przebywając
po parę stacyj dziennie, do Krasnojarska,
ja więc z bratem przyłączeni zostaliśmy
do partyi, która przybyła w taki sposób

jadąc, a koledzy moi z którymi tu przybyliśmy, podążyli etapnym porządkiem piechotą dalej do Krasnojarska.—

W Krasnojarsku przebywszy tydzień, po sformowaniu nowej partyi, wyszliśmy w liczbie około 200.tu kolegów, na furmankach po 2ch-3ch-4ch etapnym porządkiem do Irkucka, gdzie przybyliśmy w początkach Czerwca, tu w końcu Sierpnia, siedząc ten czas po różnych więzieniach, w towarzystwie około półtora tysiąca kolegów, dowiedzieliśmy się, że jesteśmy naznaczeni za Bajkał do Siwakowej, gdzie mamy odbywać swój ośmioletni termin ciężkich robót;— a w kilka dni wysłano naszą partyę 120tu kolegów do owej Siwakowej, tym samym etapnym porządkiem.—

Pod koniec Września 1865. r. przybywszy już nareszcie do tego przybytku swego przeznaczenia, który położony nad rzeką

Ingodą przy wioseczce Siwakowej o 30^{ciu} wiorstą od miasta Czyty, zostaliśmy pomieszczeni w kazarmie, ogrodzonej wysokim parkanem na przestrzeni prawie wiorstowej, a na szerokość ¼ wiorsty, zastawszy już tu kolegów 400.^{tu} zgórą; wokoło Szyldwachy, a w jednym miejscu brama zamknięta na zamki, a przy niej domek (karaułka) gdzie pomieszczają się żołnierze z podoficerem jako straż przy nas; opodal, bliżej ku rzece, dom komendanta "Zawoda" (zastaliśmy Żaborowskiego tym komendantem (renegata)) domki dla oficerów, i kazarmy dla wojska. (2. roty piechoty, i kozacy burjackie). Była to fabryka budowania ogromnych spławnych barek rządowych, na których z każdą wiosną przy wezbraniu wód, naładowywało się je, (około 600. takie barki) ludźmi, zbożem, amunicyą dla wojska, produktami, i spławiało się to na Amur,

dla zbudowania więc od wiosny, do drugiej wiosny, Sześćiuset takich barek, był tartak, i do wykonania reszty robót, pod kierunkiem Russkich majstrów, używano więc naszej braci do różnych podgotowujących robót jak: równanie brzegów rzeki, piłowanie drzewa, i. t. p., to właśnie i były, bardzo ciężkie dla nas roboty, bo przy mrozie 40° suchym bez śniegu, (za Bajkałem śniegów nie bywa) jest nieznośne zimno; – Ulokowawszy się więc w kazarmie w jednej z kamer, gdzie zastaliśmy Szwagra Myślińskiego, i wielu innych dawnych kolegów, i znajomych, rozpoczęliśmy życie "katorżne": Na roboty wyznaczał, do jakiej, i ile ludzi, komendant przez naszego Starostę Sokołowskiego, z wieczora Starosta wyznaczał po Nazwiskach do kąd i do jakiej roboty jutro kto ma stanąć, gdyżeli ktoś niemógł, to powinien zaraz zajawić, i prosić o zmianę dnia, lub in

nego kolegę naznaczyć na jego miejsce; (Chorzy byli wyłączeni ze spisku do roboczych) zwykle wyznaczało się każdo-dziennie na roboty do 100. ludzi, a więc ci co już są naznaczeni, na głos trąbki lub. bara=bana powinni stawić się przy bramie o godz. 5^{ej} rano, i przy eskorcie żołnierzy prowadzeni są do danej roboty wskazanej przez podoficera, który i doręczał potrzebne do tego narzędzia; — zwykle, takiśmy się urządzali, że zaraz rozniecaliśmy wspaniałe ognie z tychże drzewnych materyałów: jak deski belki i. t. p., w zacisznem miejscu, tarmiąc i psując narzędzia, a żołnierzy zapraszaliśmy by również grzeli się przy naszem ogniu, ponieważ oni także "nieszczęśliwe stra=dalcy" jak i my, naco oni najchętniej się zgadzali, i położywszy swoją "Róże" na stronie, ciągnęli sami na ogień co naj=

lepsze i najsuchsze deski do całopalenia. — w taki sposób się pracowało do 12ej, a o 2ej, znów trąbka, lub baraban, wzywali do robót do zmroku; — Od rządu mieliśmy wyznaczone na osobę dziennie 11. kop., rządowy, intendent dostarczał nam co dziennie produkta; jak mąka, chleb, mięso, krupy sól, i.t.p., nasz zaś intendent zapisywał co któremu z kolegów na jutro potrzeba, i przyjmował od intendenda rządowego w ogólnej massie, a tu rozdzielał każdemu co kto rządał; każdego zaś pierwszego każdy z nas musiał wnieść wybrane wyżej 11tu kop. koronowych pieniądze intendentowi; a ten rządowemu; — który z kolegów był zasilany z kraju od rodziny pieniędzmi; jak Książe Giedroić, Hrabia Czapski, Hr. Tyszkiewicz Artur, Nowakoski Antoni, i wielu innych szczęśliwców, to zaraz pokupowali sobie domki lub

ziemianki, mieszkali pojedynczo, lub z kimś ~~nawet~~
za bramą w swych domkach ~~na woli~~, a gdy kolej na nich
przyszła iść do roboty, to za tęż 11. kop.
kormowych, najmowali za siebie potrze=
bującego kolegę; — wielu zaś innych ko=
legów, łącząc się po kilku w kompanije,
zaczęli w tym ogrodzeniu budować od=
dzielne mieszkania — ziemianki, tworząc
różne uliczki nadając nazwania jak:
Stare miasto, nowe miasto, Krak. przedmieście,
i. t. p., Kolega Eustachy Grabowski wojewoda
Płocki, pierwszy zdobywszy ziemiankę
założył kawiarnię, z herbatą, ciastkami,
przekąskami, a w przyszłości nawet i bi=
lard sprowadził, gdzie w wolne dnie
od pracy, grała cała orkiestra, znakomi=
tych artystów pod dyrekcyą Pytlewskiego,
skrzypaka, a inni koledzy zabawiali
się w bilard, domino, karty nawet i
tak dnie leciały, a ciężkie roboty szły.

6^go Grudnia w dzień silnego mrozu, przywieźli partyę kolegów z Nerczyńskich kopalń; około 80ciu przeważnie byli tam Wołyniacy jak: bracia Hermani, Leszczyński Artur, Bogdańscy, Kamiński, i inni, z Lichtańskim naczele, który był ich starostą, a że było zapóźno, by odbyć wszelkie formalności dla wpuszczenia ich do naszej "ogrady"; zadecydowali Kapitan Żytkin, i zawiadowca Taskin charunżyj, by ich ulokować do jutra w kazarmie nowej przygotowionej dla żołnierzy, nie opalonej; ci zgodzić się na to niechcieli; a prosili, by wpuszczono do nas; a gdy ów Taskin zkomendcwowoł by trąbili na alarm, a żołnierze zaczęli się pchać z bagnetami naprzód i z Taskinem na czele, nasi złapali owego Taskina za kark i wyrzucili, a później złapali za bagnety połamali, i nie puścili żołnierzy; zrobił się straszny krzyk

trąbienie, bębnienie i hałas, że Taskin każe brać na bagnety naszych braci, a gdy tu u nas usłyszano, i ktoś krzyknął że kolą naszych, więc wjaki kwadrans parkan był rozebrany, wszyscy uzbrojeni wco kto mógł, z pogróżkami stanęli przy parkanie, a ztamtej strony parkanu Łytkin ze swoją rotą i nabitą bronią, stanął wzywając by się uspokoić, i wołając naszego Starostę Sokołowskiego, dla porozumienia się; i pomimo wymyślania, groźb, żucania; Szczęście całe, że ów Łytkin nie kazał wystrzelić, bo wtedy poszłoby się na żołnierzy z rozpaczą nie wiedząc dla czego do nas strzelają, i byłoby massa ofiar niewinnych; — tymczasem gdy Sokołowski się zjawił, i pozwolono mu pójść do tamtych by się dowiedzieć o co chodzi, to powrócił z zapewnieniem, że tamci się uspokoili; dali im drzewa,

wody, co żądali, i spokój zupełny do jutra,
wszyscy więc się rozeszli, do swego łoża spać,
tak, że gdy Zaborowski będąc u Gubernatora
Ditmara (żona jego porządna polka) w
Czycie na imieninach, powiadomiony te=
legraficznie "o buncie polaków" przyleciał
w nocy, to ze zdziwieniem wielkim zastał
wszystkich najspokojniej śpiących, a tylko
parkanu kawałek rozrzucony, gdzie żołnierze
pilnowali; w kilka dni cała komissija
wojenna zjechała dla rozebrania tej spra=
wy, a tamtych biedaków wszystkich, jako
notowanych, na drugi dzień powieźli
z powrotem do Nerczyńska, dodając im
naszego Starostę biednego Sokołowskiego,
jako człowieka wpływowego; wynik zaś
z tej całej sprawy dla nas był taki, że nało=
żono na każdego bez wyjątku kajdany na
3. miesiące na nogi; i to formalność tylko
zachowana, bo zaraz po powrocie z kuźni

zdejmowali i wyrzucali, lub komu potrzeba było, to robili sobie z nich siekiery, motyki i. t. p., a zyskaliśmy bardzo wiele, bo z tego dnia na roboty nie gonili, a zaproponowano, kto życzy, może iść za pieniądze, wzięli się więc wszyscy z małym wyjątkiem do tej ciężkiej pracy, najwięcej młodzieży Uniwersyteckiej do piłowania desek, inni do świdra, dłuta, piły poprzecznej, siekiery tak, że zarabiali od 1 r. do 4 cz dziennie najlżej bo przez ½ dnia można było zarobić 1. r. przy ciesaniu kołków sosnowych ¾ ar. długich (nagle zwanych) a za każdy taki kołek płacili ½ kopiejki; zapewne, nie od pierwszego dnia tak się zarabiało, bo potrzeba było do tego się przyzwyczaić, i stopniowo nabytą praktyką ulgi robić w tej pracy; jednak dość znośnie płynął ten smutny czas, musiały się wynaleźć inne zajęcia dla kolegów, którzy zajęli się

przyrządzeniem jedzenia, napojów, i. t. d. inni znów szyciem obuwia, i odzienia, a jeszcze inni zakładaniem stołowni, i innemi różnemi obsługami; Sklepikiem ogólnym i biblioteką, zarządzał Staruszek Gzowski z Warszawy, zacności człowiek, drugi raz zesłany z Dalewskim, i w to samo miejsce trafili na całe życie w roboty; a każdy z swej pracy jaką ona by niebyła, starał się ją u normować mniej więcej, by nie przynosiła krzywdy kolegze, na drugi rok pozwolono nam zbudować sobie kaplicę, a także mieć jednego staruszka poczciwego księdza (wszystkich Księży dla większej profanady i demoralizacyi, wysełali do jednej wsi Tunki, i tam trzymali) który (nieoficyalnie) miewał każde święta nabożeństwa, był teatr amatorski, gazetka "Tyrakówka", słowem, różne uprzyjemnienia tego przykrego czasu; w drugim już roku

bardzo niewielce mieszkało w koszarmach, a wszyscy prawie rozkolonizowali się w Ziemiankach, mieli swoje ogrody warzywne, krów było ze 60, jedni byli zajęci pracą około barek, inni pasieniem, lub dojeniem krów, biorąc od każdej krowy za pasienie 1. r. miesięcznie, tak również i za dojenie po 1. r., inny znów jak Hr. Tyszkiewicz rozwoził parą wołami beczką wodę po Ziemiankach, biorąc od każdego po 1 r. miesięcznie i. t. d., każdy był zajęty jakoś pracą, a w święta używali przyjemności w Kawiarni wojewody Grabowskiego, przy miłej orkiestrze Pytlewskiego, tak zleciał czas do Maja 1866. r., aż pięknego dnia Majowego, niespodzianie spada Gubernator Czytyński Ditmar, wojsko występuje z paradą, nam każą zebrać się na placu przed domem komendanta, i Gubernator odczytuje z gazety łaskawy Manifest Cesarski dla nas; a pomiędzy różnemi kategorjami kar, zmniejszając takowe, dla tych co

są w robotach a osądzeni byli do lat 6.ciu włącz=
nie, wypuścić na posilenije, kto zaś sądzony
na więcej lat, (na całe życie, (ograniczono 20.tu
latami) zmniejszyć na połowę; — prawie połowa
kolegów opuszcza ten katorżny przybytek, zbywa
wszystko za bezcen, lub i tak rzuca, i wyjeżdża
do Irkucka, zkąd będą rozesłani po różnych
wioskach na posilenije; — my zaś z bratem, ja=
ko 8.mio letni zostajemy jak i wielu innych kolegów,
by ową połowę t. j. 4. lata swoje tu odbyć; tryb
życia naszego nic się niezmienia, nabyliśmy
sobie ziemiankę z ogrodem, krowę, świnie,
a że brat mój ciągle chorował, i więcej prze=
bywał w Szpitalu w Czycie niż w Siwakowej, więc
ja i paru kolegów (Szatkowski, i Edward
Nowakowski, mieszkaliśmy razem w mej zie=
miance pracując każdy dla siebie, sąsiadów
w ziemiankach miałem z jednej strony
Państwo Muszyńscy z Warszawy, a z drugiej
kolega Walery Nowakowski, z Szymańskim

farmaceutą; — najbliżej żyliśmy ze sobą prócz kolegów z któremi się mieszkało, to Walery Nowakowski, Zenon Olecki, Waśniewski, Gzowski, i Komarnicki; — W czasie gdy nasi koledzy w 1866. r. wyjeżdżali na posilenije, bracia nasi użyci do robót przy przeprowadzeniu drogi wokoło Bajkału, doprowadzeni do rozpaczy przez władzę, pewnej nocy rzucili się na żołnierzy, odebrali im broń, i mieli zamiar przejść granicę chińską, lecz w dni kilka wyłapani, będąc zagrożeni zginięcia głodną śmiercią, rezultat był ten, że ich biedaków ze 150.ciu sądzili drugi raz, Szaramowicza, Wrońskiego, i jeszcze trzech na rozstrzał, a resztę podzielono na 6ć kategoryj prócz pierwszych i zostali, a 6tą kategoryę uniewinnili; — pod koniec 1866. r. brat mój Apolon po ciężkiej chorobie umarł w Czycie w Szpitalu, Szwagier Myślinski z innemi wyjechał na posilenije, a jak jak już powiedziałem wyżej odbywa-

łem

z kolegami naznaczone 4. lata; aż pięknego dnia letniego w 1868.^m roku, znów baraban zwołał nas wszystkich przed dom komendanta, i przy wielkiej paradzie ten sam Ditmar, odczytał wielce radośną nowinę, że u następcy tronu Aleksandra, narodził się następca Jego Mikołaj, teraźniejszy władca, a skutkiem tej radości, zwalnia się wszystkich bez wyjątku, i bez żadnych ograniczeń, z robót na posilenije, inni koledzy co byli dawniej na posileniju, podlegali różnym katygoryom co do zmiany naszej ich losie; — I tak, po trzech latach tej katorżnej pracy, lecz względnie dość przyjemnie, bo w kółku prawdziwie koleżeńskim, i byt materyalny stosunkowo był dość znośnym, musiał każdy zostawić Ziemiankę, a więcej różne niezbędne sprzęty, a także ogrody, krowy, jakie by nie były stworzenia, za bezcen. tamtejszym mieszkańcom (których bardzo niewielu było) lub przeważnie bez grosza

zostawić, nie mając komu zbyć, poprzedni koledzy wyjeżdżając zbywali nam, my zaś nie mieli komu; – a w perspektywie wiedzieliśmy dobrze, że na owem posileniju nic będziem mieli czem się posłać, bo wszystko nam wzbronionem będzie, i mieszkanie nawet w mieście, a musimy być przykuci do wioski, gdzie będziemy naznaczeni; – Pod koniec Czerwca wyprawiono naszą partyę z 80ciu ludzi, ja z Zenonem Oleckim, Opockim, Stępkowskim Ludwikiem, umowiliśmy się być razem, gdzie nas los rzuci, innych kolegów jak Waléry i Edward Nowakowscy, zostawiliśmy na miejscu, a przybywszy do Irkucka, przez miesiąc zostaliśmy, tak we czterech jak przybyli, wgronie innych kolegów około 40tu naznaczeni do Idinskiej gminy, a nas 12tu do wsi Iewsiejewoj nad Angarą rzeką na stałe mieszkanie; tu dopiero dało się nam odczuć w całej okazałości wygnanie; chociaż wieś dość duża, położona

na trakcie Angarskim, mieszkańce russcy, dość zamożni, lecz dzikość wielka, oglądali nas jakby zwierząt, nawet bali się nas, niewie=dząc wcale o tem jak my ich się bali; my we czterech jak przybyliśmy, tak i zamiesz=kali nająwszy pusty domek od chłopa za niewielką płacę, resztę zaś jak opał, woda, zdobywaliśmy na swych barkach, a produkta wszelkie za swój miły grosz, a od rządu mie=liśmy wyznaczone po 6. rub miesięcznie przez pół roku; — tamci trzej koledzy mieli większe zapasy grosza, ponieważ otrzymywali za=siłki z domu, ja jeden nie otrzymując nic, nigdy, miałem ledwie kilkadziesiąt rubli z oszczędności "katorżnych", i z tych musiałem stosować się do ich wydatków; Olecki, medyk z 2go kursu z Kijowa, jako znakomity gastronom, i smakosz, zajął się kuchnią, Opocki, jego kolega prawnik, zajęty studyowaniem prawo świata, czasami w czemś pomógł, Stępkowski

Szwagier Oleckiego, człowiek już starszy, wykształcony, lecz niedołężny zupełnie, a więc ja jeden zajmowałem się poza domem dostarczeniem wszystkiego, co potrzeba do domu. W taki więc sposób przeżyliśmy prawie całą zimę, a przez ten czas przybyli inni jeszcze koledzy na mieszkanie jak: Walery Nowakowski, Komarnicki, Janicki, Grabowski, i t. d. pod wiosnę Olecki zakłada sklepik spożywczy, zajmujemy obszerniejsze mieszkanie, i ja zostaję za stół i mieszkanie u niego do pomocy, handelek był to drobiazgowy, za jakie 250. rub., przeważnie wymieniany na różne produkta od mieszkańców, które co parę miesięcy potrzeba było odwieźć je swoim koniem 200. wiorst do Irkucka i zamienić na towary, co załatwialiśmy naprzemian z Oleckim, w taki więc sposób żyliśmy do jesieni 1870. r., kiedy Oleckiemu i Stępkowskiemu objawiono, że po szczególnym onich staraniu, pozwo=

lono im obum wyjechać na mieszkanie do Ufy, w tydzień czasu. Sprzedał Olecki cio sklepik, i wyjechali; a Opocki przez staranie dostał się na mieszkanie do Irkucka, (bo w mieście pozwalano mieszkać tylko rzemieślnikom, lub jakimś specyalistom, jak doktorzy, aptekarze, i t. p.) ja zaś zamieszkałem z kolegą Waleryem Nowackowskim, zajmując się kuchnią i wszystkiem domowym, a także zdobyciem opału, on zaś wydatkiem na mieszkanie i życie. – Pod wiosnę zjawia się mój dobry znajomy z Tandyjskiej gminy ze wsi Katui Łobaczewski, przejazdem do Irkucka, i proponuje bym jechał do niego, a tam znajdziem wspólną pracę; z powrotem jego zabrałem się z niem, żegnając Nowakowskiego; z Łobaczewskim w jesieni poszliśmy w towarzystwie jeszcze dwóch kolegów i jednego tamtejszego mieszkańca, na cały miesiąc w tajgi (las) cedrowe, dla zbie=

rania Cedrowych Orzechów, a powróciwszy szczęśliwie na parę dni przed 1.^{szym} Październi=nika, gdzie już śniegi, i mrozy wnocy bywają kilkanaście stopni; po odtrąceniu wszelkich rozchodów poniesionych na tę niebezpieczną wycieczkę, i wymęczywszy się najokropniej miesiąc cały w okropnej puszczy, po sprze=daniu owych Orzechów stałem się panem całej fortuny bo aż 25. rub. – Na zimę na=jąłem się u kolegi Łopuszańskiego, który miał swój dom we wsi Słobodzie, na trakcie na Iłgie, gdzie całą zimę dzień i noc szły transporta ze Zbożem, a on utrzymywał siano, i poił herbatą tych ludzi z transportami, więc ja za marne wynagrodzenie bo za utrzymanie i 3. rub. w miesiąc, zgodziłem się u niego zająć się sprzedażą Siana dla koni, i herbaty dla ludzi; – a na wiosnę do spółki z ko=legą podejrzanej uczciwości, włożyłem cały swój kapitał 25. r. w zasianie Zboża,

i tak jakoś nie fortunnie trafiłem, że moja część całkowicie zniszczona została przez mróz; lato więc całe przeżyłem jako tako, pomiędzy kolegami, a w jesieni późnej bo na początku Listopada, gdzie już mrozy niemiłosierne, i śniegi; zachorowałem; zrobił mi się okrutny wrzód na dużym palcu u prawej ręki, tak, że i pisać nie mogłem udając się do kolegów o ratunek; i w chwili właśnie największej mej rozpaczy Bóg (bo nikt więcej) zsyła do mnie kolegę Ksawerego Rychlińskiego, (którego ja pierwszy raz w życiu widzę) a po przedstawieniu się naszem powiada, że on tu przybywa z Irkutska od ich spółki braci Rychlińskich, i Węgłowskich, a także Kostkiewicza; w zamiarze założenia w Słobodzie na dużej skale sklepu, a słysząc od wielu kolegów o mnie; proponuje bym został u nich jako pomocnik w handlu, na pierwszy raz dadzą mi: pełne

utrzymanie, i 10. rub. miesięcznej pensyi, a w
miarę rozwijania się interesu, i mojej kwalifi=
kacyi, będzie i pensya inna. Rozumie się, że
dla mnie była to deska mego zbawienia, a że
mój palec był na drodze gojenia, poszliśmy
w tej chwili z Rychlińskim, najęli duży dom frontowy,
on mnie, i jednego jeszcze z kolegów najął ja=
ko stróża, ulokowawszy w tem domu, sam
pospiesznie na całą noc pojechał do Irkucka
po towary, ja zaś zająłem się przygotowa=
niem naprędce dekoracyi, a że do Irkucka
było wiorst około 400, więc na drugi tydzień
przybyły rozmaite towary, a z niemi Pan
Ksawery Rychliński, i "prykazczyk" kolega
Karasiewicz, w parę dni i nocy, sklep został
otwarty, i ruch się rozpoczął ogromny, tak, że
my we czterech nie mogliśmy do późnej nocy
załatwić potrzebujących; okolica dość zamoż=
na z ruskich i burjatów, przytem, zimą og=
romny ruch transportów zboża na Łęę a

z tamtąd do kopalni złota ku Jakucku, handel więc szedł o wiele lepiej niż Świetnie, pieniądze płynęły jak woda, za towary niezbędnej potrzeby, a nawet i zbytkowne; główne przedmioty stanowiły: Herbata, Cukier, świece, mydło, obuwie, broń myśliwska z przyborami, części ubrania, łokciowe towary różne, naczynia kuchenne, i. t. d., więcej, niż o drugie tyle był handel korzystniejszym, a przystępniejszym dla kupujących, że się przyjmowało wszelkie ich produkty, wyroby, i przedmioty, płacąc towarem; tak, że każdego dnia wysyłało się zapotrzebowanie gwałtowne, jakiegoś towaru, a po paru tygodniach musiał sam P. Rychliński jechać do Irkucka po towary, i dla odwiezienia pieniędzy, i wymienianych produktów, a gdy powrócił z nowym ogromnym zapasem towarów, został znowu przyjętym kolegą w Sklepie, my zaś z Karasiewiczem pojechaliśmy z towarami po wioskach

i ulusach (wsie) burjackich, z takimże handlem; koni mieliśmy 4.ᵣ pojedynczo zaprzężonych, naładowanych towarami, i w każdej wsi większej stališmy po dni parę, w miarę zbytu, towarów, a wymieniane produkta odsyłaliśmy, do głównego Siedliska; tak nam czas zbiegł aż do Świąt Bożego Narodzenia; — a że wspólka Rychlińskich, i Węgłowskich byli to Studenci z Uniwersytetu Kijowsk. ludzie rozsądni, i wielkiego poświęcenia i pracy, mieli wyrobioną opiniję u kolegów, i u kupców na nieograniczony kredyt, więc w Irkucku mieli 5ᵉ swoich sklepów, i na wsi: jeden w Konowałowej ogromnej wsi nad Angarą, gdzie zarządzał Karol Traczewski, a drugi w Słobodzie. — W Maju, gdy handel na lato zupełnie ustaje na miejscu, Ksawery Rychliński i Kostkiewicz, wyruszyli z handlem po Angarze na łodzi, o jakie 600. wiorst aż do progów, tak samo wymiennym handlem od wsi do wsi;

Karasiewicz poszedł do Irkucka na miejsce
Kostkiewicza, a ja zostałem w Sklepie w Słobo=
dzie samodzielnie; - w końcu Lipca powrócili
nasi z wycieczki Angarskiej, i znowu zaczął
u nas ruch się miejscowy wzmagać; a że
człowiekowi nigdy <u>dość</u> niebywa, powzięła
nasza wspólka myśl, rozwinąć swój handel,
połączony ze Zbożowym, na pryiski (kopalnie)
po rzekach Ładze, i Lenie ku Jakucku;
a że we wszystkiem potrzebna jest praktyka,
u nich zaś tu jej zabrakło, i nie zwrócili
uwagi na konkurencyjny podstęp kupców
miejscowych, więc też zakupili barkę na
podjęcie ciężarów: jak mąka, Owies, i towary
4000. pud., a okazało się ledwie połowę po=
mieścić mogła, powtóre najęli Locmana
(przewodnika) takiego, który odjechawszy
ćwierć drogi # posadził barkę na mieliźnie;
a raz barka siadła, to człowiek zginiony,
bo potrzeba wszystko z niej zdjąć i wysy=

pać na trawę (jak mąka i zboże bez workòw,) a również i różne towary, a dopiero barkę zdjąć, zepchnąć, i znowu naładować, powtòre, potrzeba-ż koniuś powyższej operacyi dokonać, wtedy, gdy tu jest bezludna prawie pustynia, tajgi, pròcz ziemi lub wody pod sobą a obłokòw nad głową nic człowiek nie ujrzy. – Gdy więc w Irkucku zapadła decyzya tej wyprawy, i kroki przedwstępne porobione zostały, jak: zamòwienie barki, magazynòw na brzegu rzeki dla składu przez zimę zboża, zamòwienia u kupcòw w kredyt nieograniczony, towarów potrzebnych, i. t. d., Ja, 3go Stycznia nagle wezwany byłem z Konowałowej (gdzie byłem na zastępstwie Traczewskiego, i natychmiast wysłany na Iłgę, do wsi Żygałowej, dla zakupu mąki i zboża 4000. pud., i ulokowania w najętych nad rzeką Magazynach, zkąd z odkryciem się nawigacyi w końcu

Kwietnia, naładowywało się na barki i wyprawiało się na "pryiski" ku Jakucku. — W czasie więc najstraszniejszych mrozów, przybywszy do Słobody, za opatrzywszy się od P. Ksawerego Rychlinskiego, jak w pieniądze, tak też w pewne informacye, w kilka godzin na całą najdłuższą noc, sam jeden, z jemszczykiem wyruszyłem w podróż na Ilgę, (około 150. wiorst) rano o godz. 10ej stanąłem u celu swej podróży we wsi Żygałowej. — Wieś to była ogromna, jakby miasto, massa sklepów rozmaitych, ruch taki codziennie, że trudno się przecisnąć pomiędzy podwodami, na placu ogromnym (rynku) po ustawiane są wagi, przy których massa ludzi "nosilszczyki" najmują się u kupców, kupione już zboże z furmanek położyć na wagi, a po zważeniu, pojechać z furmankami o 3. wiorsty do Magazynów nad rzekę, i tam z worków wysypać, niosąc po mące dość wysoko w górę

każdy worek z mąką nabity jak kamień a ważący 6. pud., i za każdy worek otrzymuje 6. kop., zaś za zboże po 5. kop. od worka. [dopisek nad linią: amies]
Pomimo jednak strasznego mrozu, tak to się wszystko szybko odbywa, bo dzień jest nadzwyczaj krótki, że ci ludzie w lekkim odzieniu, a podsycani alkoholem, ledwie zdążą pot z czoła obcierać. – Tu zastałem dość naszej braci przeważnie zesłanych za Bajkalskie powstanie, a między niemi kuzyna mego Leszczyńskiego Aleksandra, z którym razem zamieszkałem, a on mi był wielką pomocą. – Za mieszkanie płaciłem za jeden nędzny pokój 30. r. miesięcznie, a życie potrzeba było samym się stołować, i to tyleż kosztowało, bo to czas sezonu, tam latem puste domy stoją, nikogo obcego nie widać, a kommunikacyą tylko rzeką i to z przeszkodami, otóż jak tylko świt, trza było śpieszyć na birże, gdzie solidarnie kupcy ustanawiali

cenę, kopiejka lub dwie dziś jest mniejsza cena od wczorajszej, lub też może być większa, w miarę tego, jaki jest tego dnia dowóz zboża a głównie żytna mąka, i już niewolno jest nikomu ceny ustanowionej rano podwyż=szyć, zniżyć można; i tak, że każdy sprze=dawca gdy dojeżdża a dowie się o cenie, to bez żadnych targów jaki już jego los szczęś=liwy lub nieszczęśliwy spotkał, musi co najprę=dzej ważyć i zdawać, bo jak zechce się targo=wać, to z pewnością cenę dostanie mniejszą, a jak nie zdąży dziś zdać, to nocleg strasznie drogo kosztuje i to pod gołym niebem. —

Zaprzedaż była dwojaka: kupowało się na rynku w Żygałowej, jaka cena wypadła danego dnia, za pud, lub też kupcy, dawali naprzód pod pewne zboże pieniądze latem, (lub towar) z tem, że powinien dany właściciel zboża, dostawić pew=nemu kupcowi, w Styczniu lub Lutym na Itycie pewną ilość pudów zboża, z tem, że jaka

cena tego dnia będzie, to on dostaje o 5. kop. na każdem pudzie mniej; było to trochę ryzykowne, bo nie obeszło się by ktoś nie zrobił zawodu, lecz korzystniejsze, pod tym względem, że się dawało przeważnie towarem, na który cenę stawiło się większą dając w kredyt; Większość też (zboża) mąki żytnej przyjmowanej przezemnie, była zakupywana przez P. Rychlińskiego na miejscu, za towary, a cena była puda 1. r. 50. kop. mniej więcej. — Tak więc, przebywszy tu 3. miesiące, i napełniwszy magazyn 4000. pud. zbożem, w końcu Marca powróciłem, do Słobody; zaraz P. Rychliński wyruszył do Irkucka, a ja zostałem w Sklepie Słobodskim; — W końcu Kwietnia otrzymuję powiadomienie, że P. Rychliński i Kostkiewicz z Węgłowskim, wziąwszy wielkie zapasy towarów różnych w kredyt od kupców Irkuckich, wyruszyli na Ilgie, z kąd nała=dowawszy to, i zboże, na swoją barkę, popłyną

po rzece Lenie do kopalniów (pryiski) ku Jakucku; — ja zaś naznaczony jestem na wyprawę po Angarze z handlem; 1go Maja przybył zastępca mnie do Słobody jeden z kolegów, a ja zabrawszy część towarów wyjechałem do Konowałowej, gdzie wspólnie z Traczeskim urządziwszy łodź — sklep na tysięcy 5. towarów, i dobrawszy jeszcze do pomocy sobie dwóch kolegów mazura, i litwina; 10.go Maja wyruszyliśmy z biegiem Angary z handlem; — Czas był prześliczny pogodny, urocze miejscowości, wspaniałej rzeki z jej niebotycznemi skalistemi brzegami, szybkość pociągowa wody bardzo głębokiej a przezroczystej z kamienistym spodem, lasy dziewicze, a miejscami prześliczne równiny z łąkami na których tysiące krów, koni, owiec, się pasą w trawie po kolana, wszystko to razem, nadzwyczaj przyjemne wrażenie sprawiało na człowieku, podziwiając urządzenie natury; tak pięknej rzeki, z tak czystą zdrową, i z tak wiel-

-kim

prądem wody, chyba świat nie posiada; wyspy niektóre prześliczne, gdzie milijardy ptactwa się lęgnie: jak gęsi, kaczki rozmaitych gatunków, turpany, łabędzie, żurawie, najspokojniejsi o swe życie, że ich człowiek ten niszczyciel wszystkiego niedosięgnie, wszystko to rozkoszuje się tą cudowną naturą, i my też napawając się tem wszystkiem, trzymając we dwóch mocno na rulu, by prąd wody nie uniósł i nie wywrócił łodzi, dobijamy do brzegu pewnej wsi, zdobiąc swą łódź wogromną chorągiew trzech kolorową (czerwoną, żółtą, i białą,) oznaczającą przybycie kupca z towarami, jeden zkolegów idzie na wieś powiadomić o przybyciu kupców, ja zajmuję się sprzedażą towarów, a winiarz zbytu, stoimy w tej wsi, jak już niekupują, to płyniem dalej, a wymieniane produkta, i różne wyroby miejscowe, odsyłamy furmankami do głównej siedziby Konowatowej. – W taki sposób dopłynęliśmy

niedaleko progów Angary, o wiorst 600. od Konowałowej, i wróciłem z powrotem, lecz jakaż była wielka różnica, tam płynęliśmy z biegiem wody, a nazad potrzeba było koniem na linie ciągnąć łódź, gdzie brzeg angary był płaski, na koniu jechał jeden z kolegów, i koń ciągnął łódź, my we dwóch trzymaliśmy ról, jak brzeg stawał się skalistym, konia wsadzaliśmy do łodzi, przeprawiali się na drugą stronę rzeki, gdzie brzeg był płaskim, i znów koń po drugim brzegu dalej ciągnął, żółwim bardzo krokiem postępowaliśmy naprzód, bo prąd wody pchał nazad łódź, lecz w końcu Lipca jakoś szczęśliwie dotarliśmy do Konowałowej, przywożąc bardzo niewiele niezbytego towaru, gotówki góra tysiąca rub. i reszta w produktach, i w różnych wyrobach miejscowych, tak, że mi świetnie ta wycieczka się udała.–

Po kilkodniowem odpoczynku, i przyprowadzeniu do porządku wszystkiego z tej wycieczki,

w pierwszych dniach Sierpnia powróciłem do Sklepu w Słobodzie, gdzie zastałem wielkie pustki, u Traczewskiego również brak wielki towarów, a z Irkucka nietylko towarów nie przysyłają, lecz na nasze alarmujące listy, prośby o towar niezbędny, najzawzięciej milczą; — zaczęły pomiędzy kolegami krążyć pogłoski, a nareszcie i pomiędzy mieszkańcami, o bankructwie współki Węgłowskiej i Rychlińskich, że na Lenie z towarami i zbożem na swej barce, za Wercholeńskiem siedli na mieliznie, i nie pozostało im innego wyjścia, jak zostawić to wszystko, a samym wracać część piechotą do pewnego punktu, (bo latem prawie komunikacyi ku Irkucku niema) by się dostać do Irkucka. A ponieważ, ta firma, miała największy rozgłos i opinję najlepszą, o sumiennem i rozumnem, prowadzeniu rozległych interesów, więc też każdy z przerażeniem tej

wieści słuchał, a my z Traczewskim z wielkim niepokojem, a w pozycyi bardzo przykrej, wyczekiwijem każdej chwili nie miłej niespodzianki; – aż nareszcie w połowie Października, gdzie już na dobre zima się zabrała, pięknej a mroźnej nocy, przybywa P. Ksawery Rychliński z kupcem Russkim z Irkucka, dla zupełnej likwidacyi sklepów, i zdania wszystkiego co tylko ma styczność z ich sklepami owemu kupcowi, licząc 25. kop. za każdego rubla zaciągniętego długu, zaraz że rano, Rychliński z kupcem, i jednym jego prykazczykiem przystąpili do zdania sklepu, ja zaś z drugim prykazczykiem pojechaliśmy po dłużnikach by na miejscu od każdego dostać rozpiskę w należności, lub też przynajmniej osobistego potwierdzenia długu. –

W tydzień czasu wszystko było skończone, i ja zabrałem się z Rychlińskim do Irkucka, gdzie zaraz dostałem miejsce w sklepie

kolonialnym Wiszniewskiego, i Sokołowskiego, również Studenci z Kijowa (Sokołowski medyk, a Wiszniewski matematyk) mieli 2. Sklepy: jeden na wielkiej Ulicy, drugi na Diechtiowskiej, ten drugi był głównym składem i lokum Wiszniewskiego i moim. — Pracy tu miałem bardzo wiele, każdodziennie od 6ej rano do 12ej w nocy, nie wyłączając święta, ruch ogromny, lecz i wynagrodzenie przyzwoite, przy kompletnem utrzymaniu, i życie już stało się znośniejszem, miejskiem. — W tym czasie w Irkucku było naszych braci około 8000., Doktorów po kilku na każdej ulicy, aptek polskich 3., rzemieślników Warszawskich rozmaitych, na każdem kroku, piekarzy, cukierników, muzykantów, techników, literatów, jakiej tu specyalności (i to znakomitej) ludzi nie było? Hotelów, restauracyj, czysto polskich na główniejszych ulicach po kilka; reszta, wszystko to zajęte było handlem i przemysłem,

nawet dorożkarzy polaków — Studentów, było parę set; — wszystko to zajęte spieszy, nigdy chwili wolnej czasu niema, bo tu walka straszna o byt; a przeważnie to ludzie we samym rozkwicie wieku i umysłu; wpodziw wprawialiśmy tubylców, i cały wrogi nam element, wytrwałą pracą, i sumiennością; aby wzbudzić zupełną nieograniczoną ufność wiarę, i Szacunek, dość było powiedzieć iż jestem Polak, i zesłać się na kogoś z kolegów znajomych mu, by potwierdził to, a wszystko się uzyska; — a jednak niestety! z niemałą przykrością wyznać muszę, że nie obeszło się i bez tych, co ulegli strasznemu upadkowi ducha, nałogowi, podeptaniu Św[iętej] idei, zni=weczeniu wszystkiego co święte i drogie dla nas, a tem smutniejsze to było, że oddali się róż nym namiętnościom i rozbestwieniom, jak wódka, karty i. t. p. ludzie nauki, Studenci również z Kijowa, jak: Bejnarowicz, (miał tako

być gwiazdą uniwersytetu) Manastyrski, Odrze=
chowski, Kłonowski, Kaczkowski, Lipoman, i
wielu innych, którym rodzina tysiącami od
czasu do czasu wspierała pieniędzmi, lecz
ponieważ nie zapracowane, więc się marno=
wało, a razem i siebie się zrujnowało zupełnie,
bo gdy nie mieli pieniędzy, to się brali do
jakiejś pracy, i zapominali o namiętnościach,
lecz serce rodzicielskie przepełnione miłoś=
cią do syna, chcąc ulżyć mu cierpień, bez
wiednie popychali go do grobu, i tem się
rzeczywiście skończyło; a ileż pozostawili
po sobie pamiątek złego przykładu, ci ludzie
postawieni daleko wyżej wiedzą, od innych;?
to się nie liczy, — a krzywda jednak społeczeń=
stwu naszemu olbrzymia wyrządzona; —
według mego zdania i spostrzeżeń, największą
winą, a raczej powodem do podobnych ekscesów,
było straszny brak naszych kobiet, obcowania
w ich towarzystwie, i to właśnie byłby

silny bodziec do powstrzymania od wszelkich namiętności, dla każdego, a tem więcej dla ludzi słabych duchem, a ulegającym tym namiętnościom, lecz któż wtedy mógł tę myśl podać? aby z naszych kobiet która zdobyła się na tyle odwagi pojechać dobrowolnie na Syberyę chociażby ratowania swoją osobą rodzonego Syna? czekać zaś propozycyi tej od rządu, mowy być nie mogło.—

Nie brak było i takich obrazków z kolegami nawet zacnemi, rozsądnemi, umiejącemi panować nad sobą: Spotykałem właśnie kolegę który miał sklep, lub zajęty swym rzemiosłem, albo koncecyą, czy też wogóle interesem który mu nawet świetnie idzie, lecz bez kobiety która by się zajęła całą domową gospodarką, wszystko kuleje, a nawet upada czy to na wsi czy w mieście; przyjmuje kobietę do obsługi, a po niejakim czasie stopniowo nieznacznie, zmienia

się

jej rola z służącej na panią domu, już ona się wyraża, że ten sklep, koń, lub krowa; to "nasze"; a gdy pojawia się potomstwo, (nie (w jego wiarze), to wtedy znowu się rola zmienia; i on staje się jej sługą; lecz to wszystko tak nieznacznie się dzieje, że ten człowiek sam przed sobą nie jest wstanie zdać sprawy z położenia, w jakiem się znalazł; a więc jeden się żeni i zginiony, drugi, w rozpaczy życie odbiera sobie; inny jeszcze oddaje wszystko, i ucieka winną jaką krainę, a byli i tacy, którzy całe gniazdo przywieźli do kraju, lecz wyrwawszy tę kobietę z jej sfery, w żaden sposób do innej tu wprowadzić nie może, i dzieci również są z wichnięte bez wychowania naszego. – Taki Ludwik Jasiński, nędzny oficyalista z majątku Hr. Potockiego, jako kolega z robót dobrze mi znany dorobił się fortuny poważnej Milijonowej, ma dziś swoje pa=

rostatki, ożenił się namnożył dziatek, i dziś jest znany na całą guber. Irkucką, Jan Stępkowski podobnież dorobił się fortuny, i zostawił rozmierając potomstwu; Aleksander Kamiński, Bogdańscy, i wielu innych pozostali na zawsze, jako zdrojcy swej idei, lecz oni natyle są winni, że nie potrafili zapanować, i poszli w przeciwnym kierunku swej idei.—

Znam i taki, jedyny prawie przykład, jak kolega zacny ze wszech miar, Student z Mosk. Uniwersytetu, rodem z Kowieńskiej Guberni, Antoni Skaczkowski znalazł córkę dawniejszego wygnańca polkę, ożenił się, mieli Sklep na przedmieściu Bałagańska w Małyszówce, wspólnie z kolegą Górzyckim, jak im świetnie się powodziło, i jak każdy z kolegów zazdrościł im tego prawdziwie naszego rodzinnego życia, lecz naśladować go, była to rzecz dla innych niedosięgniona, wskutek

zupełnego braku naszych kobiet. — O! jakaż by to była olbrzymia różnica, jak ze strony moralnej, tak i materyalnej, dla nas wygnańców, jak wielki tryumf nad ciemiężycielami, i jak wielkie korzyści, pod każdym względem odnieślibyśmy: my, nasze rodziny, nasze społeczeństwo całe, i kraj!! I tak, przy tych tak ciężkich i niesprzyjających warunkach, cudu śmy dokazali, bo po amnestyi 1883. r., gazeta "Sybir" nie mogła się nachwalić, i wprost hołdy składała Polakom, jak oni potrafili, swą cierpliwą i wytrwałą wzorową pracą, w tak szybkim czasie, cały tak dziki kraj, podnieść, oświecić, pobudzić do życia kulturalnego, zaco, póki Syberya egzystować będzie, musi czuć wielką wdzięczność Polakom. —

A gdy w roku 1872. kolega, technik z Warszawy młody chłopak zacny, miał przyporęczoną przebudowę letniego teatru

w Irkucku, nazwiskiem Gjehmiler, przy nieporozumieniu w wykonaniu robót, był uderzony przez Generał-gubernatora Sikielnikowa laską, a ten nieborak nie zniósł tak strasznej i niesłusznej obelgi, a zchwyciwszy kawał deski uderzył go po głowie, i za to we 24. godziny był rozstrzelany, — to większość mieszkańców, tubylców — kupców, oburzeni byli za ten czyn niewinny, tak srogo ukarany; — my zaś wszyscy chwilowo, doznaliśmy przyciśnień, które się skończyły, ze zmianą generał-gubernatora. — Przybywszy więc do Irkucka, i objąwszy posadę w Sklepie Wiszniewskiego i Sokołowskiego, pomiędzy wielu bardzo dawnemi kolegami, zastałem i Szwagra mego Starzeskiego, który został wysłany razem z żoną i dwojgiem dzieci do ciężkich robót a odbywszy takowe w Usolu (gdzie przeważnie familijni się pomieszczali) byli wysłani jak i inni na posielenije do wsi, lecz po-

wielkich prośbach pozwolono mu zamiesz=
kać w Irkucku, -gdzie zajmował się jak
bardzo wielu kolegów dorożkarstwem.-
W roku 1872.^{go} był Manifest, który za=
mieniał nas z posielenców we włościanie,
pozwalał mieszkać po całej Syberyi, tak
po wsiach jak i miastach -gdzie się podo=
bało komu, a nadto, wyznacze były 13.^{cie}
Guberni centralnej Europejskiej rossyi,
do których dowolnie wybierające jedną
z nich (Ekaterynosławska gub. dla chorych)
mógł każdy jechać swoim kosztem, a
kto nie miał żadnych środków, to wysyłali
go Etapnym nie porządkiem, jeżeli sobie
życzył; to już była ostateczność chwytać
się podobnego nie porządku, naco ama=
torów niewielu było;- Niebyło więc dnia,
aby ktoś z kolegów nie przybywał ze wsi,
by robić starania o pozwolenie na wyjazd
do Rossyi do wskazanej Guberni, jak rów=

nicż nie było prawie dnia, by ktoś po zlikwidowaniu interesów, nie opuszczał Irkucka przeprowadzany i żegnany z zazdrośną łzą wokół, kolegów, że on szczęśliwszy, bo prędzej ujrzy swój kraj ukochany, a przynajmniej o wiele bliżej go będzie.

Na wiosnę w 1874. r. przybywa mój dawny znajomy kolega Walery Nowakowski, z zamiarem wyjazdu do rossyi, nalegające koniecznie by razem jechać; ja co prawda pomimo najszczerszych chęci, jak najprędszego opuszczenia tego przybytku cierpień ludzkich, miałem zamiar przebyć tu jeszcze co najmniej rok, dla powiększenia swych szczupłych jeszcze funduszów (bo dopiero miałem około 250. r.) które na samą podróż tak daleką mogły okazać się za szczupłe; uległem naleganiom i prośbom kolegi Nowakowskiego, który mi powiedział, że ostatecznie za połowę

nych kapitałów dojechać można, a tam na miejscu czyż nie znajdzie się pracy jakiejś byle przeżyć, i prędzej dostać się do Kraju pomiędzy swoich;?, zresztą powiada, że gdy mego uporu nie przełamie, to ja go tem zmuszę czekać w Irkucku siedząc bez zajęcia chociażby rok i więcej, a bezemnie nie pojedzie; - Stają natem, że w Czerwcu podajemy prośbę do Gubernatora o pozwolenie na wyjazd swoim kosztem do Tambowskiej Guberni; w początku Lipca było wszystko gotowe, a tylko ja swój kapitał mając ulokowany u nie sumiennego - Szwagra, z wielkim wysileniem i to nie cały w końcu dopiero Sierpnia dostałem, a 30go tegoż miesiąca wyjechaliśmy z Irkucka we dwóch z Nowakowskim, żegnając ze łzami cały tłum kolegów, i nie zważając na usilne prośby Wiszniewskiego i Sokołowskiego, by

zostać na lat parę jeszcze z niemi, a warun=
ki jakie ja sobie życzę oni z góry na wszyst=
ko się zgadzają, i nie zależnie od tego, obie=
cuję w przyszłości na swój koszt zawieźć
mnie do kraju; gdyż obecnie nie widzą
racyi spieszyć, by się tułać po rossyi cier=
piąc niedostatek, a kto wie kiedy jeszcze
wolno będzie jechać do kraju? - nic to
jednak nie pomogło, w obec jednej tylko
błogiej myśli gdy przeleci jak błyskawica
w głowie; "jadę do kraju ukochanego". -
I tak więc, we dwóch z kolegą Nowakowskim
Waleryem, wynaleźliśmy sposób podróży
najtańszy, lecz jak okazało się chyba gor=
szy od Etapnego; Jemszczyey Tomscy, któ=
rzy obozem w kilkadziesiąt koni, ciągle
jak kragły rok wożą towary z Irkucka
do Tomska i odwrotnie, na co potrzebu=
ją czasu w jeden koniec 28. dni, i idą
ciągle dzień i noc nie wyprzęgając koni

(każdy koń ma karm na poprzedniej kibitce, a woda wiadrem się daje gdzie jest po drodze.) a tylko dwa razy w dobę zatrzymując się na "postojalych dworach" dla pożywienia się samym, i zato, każdy Koń co wiezie 25. pud. z Irkucka czy też do Irkucka wagi, zarabia 23. rub., jeżeli zaś im się nadarza "żywoj towar" w postaci tą razą naszej, to chętnie się zgadzają; (lecz drugi raz gdyby mnie płacili nie zgodziłbym się jechać, bo cóż to miesiąc czasu, nierozbierać się, prawie nie spać, i niejeść) tak więc, przemęczywszy się, z Maryińska na kilka stacyj przed Tomskiem wzięliśmy pocztę i dojechali, a dopiero w Tomsku po kilko-dniowym wypoczynku gdy udaliśmy się do kantory parostatkowe będąc najpewniejszemi, że popłyniem wodą i wygodnie i tanio aż do Tiumenia, ze smutkiem wielkim dowiedzieliśmy

się, że wskutek małej wody, i mrozów, parostatki już nie chodzą, a ostatni co wyszedł musiał wrócić na zimę do Tomska; a że tu spotkaliśmy kolegę Zakrzeskiego z żoną, (od której niechby Bóg był ochronił i jego, i każdego śmiertelnika) więc po zabawieniu jeszcze paru dni w Tomsku pojechaliśmy już we 4. osoby, na "perekładnych", t. j., mieszkańce wiosek spotykali za wsią, odbywały się targi; kto za mniejszą cenę powiezie, ten ciągnął do siebie krzycząc, że od osoby po 25. kop. powiezie stacyę (ileby ona wiorst nie miała) inny za 20., a czasem i za 15. kop. od osoby jechaliśmy najwygodniejszym tarantasem, pędząc co koń może wyskoczyć, ze zmianą na każdej stacyi lub co parę stacyj koni, tak dzień i noc; — w ten sposób przybyliśmy do powiatowego miasta Kainska, a po paru dniach wypoczynku, kolega

Nowakowski uparł się, że dalej nie pojedzie a zostanie w Kaińsku na jakie parę tygodni dla wypoczynku, i napisze do Kraju o pieniądze, namawiając i mnie, bym koniecznie z nim został; pomimo nalegań, próśb, by jechał dalej, przynajmniej by dojechać nam do większego miasta jak Kazań, nie dał się namówić, a że środki moje były dość ograniczone, i na pomoc żadną rozliczać nie mogłem, wolałem za te pieniądze jechać, niż przeżyć je w Kaińsku, i zostać w pozycyi bez wyjścia; z przykrością wielką musieliśmy się rozstać, w zupełnej nadziei, że w Tambowskiej Guberni znowu się złączymy, bo do innej nie pozwolą jechać, i tak byliśmy pewni złączenia się, że nawet z rachunku podróży zostaje mi winien prawie 20. rubli, z tem, że nie długo zobaczemy się i uregulujem rachunek; pożegnawszy się więc, z wielką jak powiadam przykrością z Nowakowskim,

ruszyłem z Zakrzeskimi w dalszą podróż; — jechaliśmy teraz, więcej południowym traktem niż w 1864, r. wymijając miasta: Tobolsk, Tiumeń, Perma, a wprost na czelabińsk do Kazania; warunki kosztów podróży z każdym dniem były cięższe, pomimo to pędziliśmy dzień i noc, dla uniknięcia większych jeszcze kosztów, tak, że w Kazaniu odpoczęwszy jedną dobę, pojechaliśmy do Niżnego-Nowgorodu pocztą; — a że już zima porządnie zaglądała nam w oczy, zabezpieczywszy się w odpowiednie odzienie, przybyliśmy szczęśliwie w końcu Października do Niżnego, z kąd już koleją do Moskwy, i dalej; a że w Niżnem do Wokzalu potrzeba było przeprawić się przez Wołgę, która właśnie stawała; zmuszeni byliśmy na drugi dzień zapłacić drogo, by dojechać do miejsca gdzie już po lodzie przejechaliśmy, i dotarli do kolei, tu już jakoś odetchnęliśmy swobodniej. — w Moskwie, rozstaliśmy się z Zakrzewskiemi, oni pojechali

do Ekaterynosławia, ja zaś do Tambowa.— Zjawiwszy się w policyi, kazano mi parę dni czekać, na decyzyę, a po paru dniach dano mi papier do Sprawnika, i kazano jechać do powiatowego miasta Kirsanowa pod nadzór policyi; — Od Tambowa 80. wiorst koleją ku Saratowu, przybyłem do nowej Siedziby, w nadziei, że długo tu trzymać nie będą, a puszczą do kraju.— Po zameldowaniu się, kazano mi w policyi zajawić, gdzie się ulokuję na kwaterze; a przy wyszukaniu mieszkania, znajduję kilkunastu kolegów wcześniej tu przybyłych, a między niemi Wielański z Warszawy, dobry kolega i dobrze znajomy z robót, i Władysław Rudnicki Inżynier, z niemi więc i umieściłem się na kwaterze, płacąc po 5. r. miesięcznie każdy, za mieszkanie z 2ch pokoików z opałem, jedzenie zaś, sami kolejką przygotowywaliśmy, i tak, przeżyliśmy do Lutego, fundusze się wyczer=

pały, nigdzie (no za rogatkę ropoga) wyjść nie wolno, do policyi każdej soboty trzeba było się jawić i rozpisać się w książce; a koledzy ciągle, jedni przybywali, drudzy wyjeżdżali, jedni do Kraju na 6. miesięcy (po manifeście wolno było swoim kosztem pojechać, a po 6-ciu miesiącach z powrotem wrócić) inni znów dla jakichś powodów prosili by przenieść się do innego powiatu na mieszkanie jak; Spassk, Usmań, Tiemnikow, gdzie dużo było kolegów;

W końcu Lutego przybywają etapnym porządkiem kosztem rządu, koledzy, najlepsi moi znajomi: dwóch braci Malinowskich, (Grzegorz, i Walenty, Taborowski, i Kosakowski (ci ze Sławuty) i inni, tak, że już nas się zebrało około 30-tu, kto miał jakie posiłki z domu, lub przywiózł ze sobą zapas grosza, to z tego się utrzymywał, rzemieślnik wziął się do swego rzemiosła, a my, bez zapasów, i bez Specyalności żadnej, a także i bez nadziei na pomoc z kraju, byliśmy w

położeniu arce przykrem, które stawało się z każdem dniem gorszem, bo nigdzie, i nie niewolno, ani fizyczną zająć się pracą po za terytoryum miasta, ani też moralną nawet w miejscu; było dwóch księży (Szymański Proboszcz, i Brzozowski Piar, z Królestwa) tym oficyalnie niewolno było nabożeństwa odprawiać, a żyli pomocą z kraju; - dwóch familijnych: Skaczkowski Antoni z Żoną i Synkiem, który żył z funduszu przywiezionego z Matyszówki gdzie miał Sklep duży, i Rudnicki Jan z Żoną i trojgiem dzieci, (dwóch Synów, i córka która w 16m roku życia z tyfusu tu pochowana) reszta żyli jak kto mógł, ratowali się w kolegów, oszczędzając na wszystkiem, lub zbywając najniezbędniejsze, a niekiedy i najdrogocenniejsze dla siebie przedmioty, by mieć na nieodzowne potrzeby życia. — Wieluński, z Rudnickim Władysławem, wyjechali na Sześciomiesięczny urlop do Kraju, a ja z Malinowskim, i

Gąsiorowskim Aleksandrem (z Siedleckiej Guber.)
zamieszkaliśmy razem, dla wspólnego a oszczęd=
nego życia. – A że ja ciągle interesowałem się
losem innych kolegów, i korespondowałem z
kolegami rozrzuconemi po kuli ziemskiej, co
niemało kosztowało, (lecz jakież zadowolenie
moralne;) dopytywałem się rozmaitych kole=
gów jak tu przybyłych, tak i listownie, czy
kto nie słyszał, co mogło się stać z kolegą
Waleryn Nowakowskim? – a nie dowiedziawo=
szy się nic, znalazłszy przypadkowo u siebie
adres jego brata przez niegoż kiedyś wpisany,
piszę więc list z Zapytaniem do P. Ludwika
Nowakowskiego, (nie licząc napewno na odpowiedź,
powątpiewając o detalicznem adresie) że rozstawo=
szy się z Walerym w Kainsku, i nie mogąc przez
pół roku powziąść najmniejszej wiadomości, co
mogło się z nim stać? będąc zupełnie pewnym
iż niemógł gdzie indziej pojechać, jak tylko
do Tambowa, proszę o zakomunikowanie

mi jeżeli posiada jakie wiadomości, co mog=
ło się stać z jego bratem Walerym?, dodając
przy tem, że nawet rachunki z podróży naszej
do Kaińska, nie zostały uregulowane, został
mi dłużny około 20. rubli, na które mam
jego własnoręczną kartkę z podpisem; — po
wysłaniu tego listu, w jakie pół roku, otrzy=
muję przykrą bardzo dla mnie wiadomość,
w liście Ludwika Nowakowskiego, z przeprosi=
nami za zwłokę z odpowiedzią, lecz to wina nie
dokładnego adresu, że brat jego Walery, po
zakomunikowaniu mu oficyalnie, w Kaińsku
nagle życie zakończył, zaś 20. r. mi odsyła,
najzupełniej ufając mi, że mógł zostać dłużnym;
na ile przykrością było dla mnie, dowiedzieć się
o zgonie kolegi w tak nieznośnych warunkach,
o tyle, zupełnie niespodzianie, otrzymane w tak
krytycznej chwili 20. rubli, było czemś jakby
cudem dla mnie. — Otrzymując od różnych
kolegów listy, a między niemi od poczciwego Sta=
=ruszka

znanego nam dobrze wszystkim Siwakowcom Grzowskiego – recydywisty, dowiaduję się, że po= trzeba kołatać u władzy, by nam jako trzyma= nym w zamknięciu dali utrzymanie (kormowe) że oni w Spassku, i w innych miastach, podali; Zaraz że, podaliśmy prośbę do Ministra Spraw wewnętrz; przez poczte a na drugi rok, otrzymaliśmy po 6 r. miesięcznie kormowych (kto nie ze szlachty połowę) za czas, od dnia przybycia do Kirsanowa pod nadzór, tak, że od razu dostaliśmy około 50. r. każdy, kto szlachetnie kiedyś był urodzony; już interesa nasze materyalnie były świetne; a nie odkładając, podaliśmy drugą prośbę, by wydali i na odzienie, i to uzyskaliśmy; wypłacano, dwa razy do roku: na letnie po 18. r., a na zimowe po 28. rub. (bez różnicy urodzenia) każdemu. –

Koledzy, zaczęli jednakże się krzątać o wynale= zieniu pracy, kilku znalazło je jako pódzienni na kolei, Rudnicki z Synami, i Grzegorz Ma= linowski, wzięli się do malowania: podłóg,

okien i drzwi po domach, i stali się artystami, zarabiając po parę rubli dziennie na osobę; jakoś i władza opiekunczo przy bliższej znajomości, widząc, że każdy z upragnieniem i chciwie chwytał się pracy nie bardzo wiele przebierając, stała się jakby pobłażliwszą; na oddalenie się jakieś poblizkie, za czyjemś poręczeniem, i nie wyłamując się z pod nadzoru; tak ubiegło nam lat parę; ja, od czasu do czasu znajdowałem jakieś doryweze pisanie. —

Mieszkał w Kirsanowie nasz rodak z Kowieńskiej Guber. od lat kilkunastu Doktor Radwiłłowicz człowiek zacny, ze wszech miar porządny, z wysokim wykształceniem; po skończeniu Uniwersytetu w Moskwie, w latach sześćdziesiątych, został naznaczony na rządową służbę, a po kilku latach podał się do dymissyi, i osiadł tu na stałe jako lekarz wolnej praktyki, tu ożenił się z Polką, powodzenie miał ogromne, na pasę guberni znany był jako człowiek i doktor porządny;

a przy swojej praktyce, zdobywszy obszerne znajomości, przyjął agienturę 2go Rossyjskiego Twa asekuracyi od ognia; do zajęcia się tego sprowadził kuzyna technika Piotra Radwiłłowicza, po roku Piotr dostał miejsce o wiele korzystniejsze dla siebie w Ziemstwie na buhaltera, a później na Sekretarza; a ja zostałem na jego miejscu u Doktora, niemając jednak pojęcia o podobnym zajęciu, przyjąłem go, za liche tymczasowe wynagrodzenie, bo przy kompletnem utrzymaniu tylko 10. r. miesięcznej pensyi, z tem, że w wolne chwile od innych zajęć zajmę się z dziećmi (a było ich 6. Synów i 2. Córki, połowa zupełnie małe) po Polsku, początkowo czytania i pisania; — z wiosną, gdy powiększyło się pracy w moje zajęcie, i wynagrodzenie moje zdwojone zostało, i tak, w miarę rozwijania się interesu asekuracyjnego, i mojej w niem znajomości, otrzymywałem, i wynagrodzenie; mieszkałem ciągle z kolegami Malinowskiemi, i Gąsiorowskim;

inni koledzy, ciągle wyjeżdżali: to na urlop 6^{cio} miesięczny do kraju, a po upływie urlopu powracali, ogromnie rozczarowani, opowiadając o bardzo smutnem położeniu naszem w kraju; to znów do innych miast przenosząc się pod nadzór policyi; a wielu znowu przykryła ziemia obca ich ciało na wieki tu, i niemogli ujrzeć już swego kraju, do takich nieszczęśliwców których tu pogrzebaliśmy należą: ksiądz Kaczmarski, Wieluński z Warszawy, Żołędowski, Pańkowski, Gąsiorowski, córka Jana Rudnickiego lat 16. Tekla, Ks. Szymański, i Wolański, Bejnarowicz z Monastyrskim przyjechali tu w ostatnim gradusie suchot, ledwie mogli chodzić, a po tygodniu wyruszyli do kraju, i jak słyszałem zaraz umarli; — tak czas leciał, aż do roku 1883.^{go} i 15.^{go} Maja w dzień koronacyi Aleksandra 3,^{go} ogłoszono nam ogólną amnestyę, (z wyjątkiem księży którym pozwolono wyjechać za granicę) każdy z nas pospieszył podzielić się tą tak wielce radosną nowiną ze swemi

krewnemi, znajomemi, że powracając po 20.tu latach jakby z tamtego świata, ujrzy jeszcze kraj ukochany, i drogich sobie osób, którzy jeszcze pozostali żywemi; — O!! jakaż to chwila dla człowieka prze=pełniona radością? ileż w niej szczęścia? ten tylko oceni, kto na swych barkach przenieść zdołał; iluż nas wyprowadzano ze łzami w oczach, z rozdzierają=cemi się z żalu sercemi, a jakby zbrodniarzy, ca=łemi tysiącami? a dziś, ledwie jednostki powracają szczęśliwszych widać u Boga, że mogą jeszcze uj=rzeć ten swój kraj ukochany; większość nas wypro=wadzano prawie dziećmi, a spotykano prawie star=cami, ci zaś, co byli wtedy w sile wieku, co mieli lat 40., dziś, jeżeli doczekał powrotu, to zniedołęż=niały lat 60.ciu cóż mu pozostaje? — do tych właśnie ostatnych należał kolega dobrze mi znany ze Sławu=ty Oficyalista księcia Pana Sanguszki, Kossakowski, zacny to był człowiek, utrzymywał się li tylko z tego co pobierał od rządu miesięcznie, więc też i przybył tu kosztem rządu etapnym <u>nie</u> porządkiem

a parę lat ostatnych, mieszkał ze mną bez płat=
nie, jemu też przyrzekłem, że zabieram go na swój
koszt do kraju, zaczęły się więc przygotowywania
do wyjazdu; — wszelkie prośby, namawiania, perswa=
zye, odradzania poczciwego Doktora Radwiłłowi=
cza, aby nie jechać do kraju, a pozostać u niego
na dal przy tem zajęciu, że jemu są doskonale
znane warunki położenia naszego kraju, w ogóle,
a także i los wszystkich powracających, że nas
czeka chłód lodowy, i brak zupełny nawet
pracy; zgadzając się jednak w zasadzie z tem,
co usłyszałem i od niego, i od wielu kolegów po=
wracających, zastanowiwszy się gdy zadałem
Doktorowi pytanie, "jakby Doktor postąpił
gdyby był w mojej skórze? już nie mówię nawet
o tem, gdyby zostawił rodzinę jaką ma obecnie,
i był wygnany na lat 20.cia?" po krótkim namyśle
ze łzą w oku odrzekł, "bez namysłu pojechałbym
do Kraju", — a więc, i ja jechać muszę, chociażby
dla zaczerpnięcia powietrza swego kraju, i odwie=
=dzenia

mej nieszczęśliwej rodziny; — Doktor jednak zastrzegł sobie, i przyrzekł mi, że jeżeli wkraju spotkają mnie niepowodzenia, to w każdej, chwili czeka na mnie to u niego zajęcie w jego kantorze na tej samej pozyi (50. r. miesięcznie) i utrzymanie, i żeby koniecznie pisywać, donosząc o wszystkiem; — przez 6. lat mego zajęcia u Doktora, tak się jakoś zżyło, przyzwyczailiśmy się, a co najgłówniejsza, że praca moja sumienna, była więc produkcyjna dla D.^ra^ bo dawała mu rocznie Netto 1000. rubli czystego dochodu za podpisywanie papierów, a o pieniądze był zanadto spokojny, znaleźć zaś tam, tak odpowiedniego człowieka pod każdym względem wprost niepodobieństwem mu było; więc też, rozstaliśmy się z wielkim żalem, i z myślą, iż być może jeszcze się zobaczemy; a jeżeli mam najszczerzej powiedzieć, to z całego mego życia lepszego, i korzystniejszego zajęcia, a miłego stosunku do pracodawcy przez cały czas pobytu u D.^ra^,

nigdzie nie miałem. — W początkach więc Czerwca, pożegnawszy kolegów którzy w różne końce Świata wyjeżdżali, wyruszyliśmy i my we dwóch z Kossakowskim; on do swej rodziny (Żony, i córki której on prawie nie znał bo bez niego wyrosła, i dziś matką dwojga dzieci, a żoną Jana Piątkowskiego) mieszkającej w Sławucie, ja zaś do Zdołbunowa; gdzie zastałem: Matkę staruszkę, brata Erazma, pracującego w Remizie, i Siostrę Ewelinę, utrzymujących się z jego ciężkiej pracy, i mojej od czasu do czasu pomocy; — Wyjechawszy więc z Kirsanowa, w miarę przybliżania się do Kraju, jakże długą wydawała się nam ta podróż, jak pomału szedł pociąg, jak długie robił przystanki, na skrzydłach ptaka polecielibyśmy zdaje się, by prędzej powitać wszystko, i wszystkich, odetchnąć powietrzem krajowym; po przybyciu do Kijowa już śmy poczuli, że jesteśmy w Kraju, co za radość, na każdem kroku miłe wspomnienia; nawet pejsaty Izrael ze swoją Surą i Żargonem

bez którego kraj nasz obejść się nie może, a myśmy przez lat tyle bez niego przeżyli, i odzwyczaili się, i ten wydał nam się arcezwitym zjawiskiem. Z Kijowa już nam prawie każda stacya znajoma, a z Koziatyna stoimy tylko w oknie i wyobraża się nam, że każde drzewko, kamyczek roślinka, stworzenie każde uśmiecha się do nas, wita radośnie, my również od radości ze łzą w oku witamy wszystko, witamy każdą stacyę i liczymy, ile jeszcze mamy do Szepetówki gdzie ma nas spotkać brat mój Erazm, którego ja nie poznam, a on mnie tembardziej, bo jakeśmy się rozstali, to on miał lat 4–5. a ja 19.^cie^; – nareszcie z wielkiem upragnieniem dojeżdżamy do Szepetówki, rozglądamy się z ciekawością, aż do wagonu wpada mój brat cioteczny Mikołaj Łabęcki, i instynktownie rzuca się do mnie zapytując, że ja pewnie jestem ten, ja go również zostawiwszy kilkoletnim nie mogłem wiedzieć kto on jest

a po porozumieniu się w kilku wyrazach (bo pociąg i jego i nasz krótko stoi), dowiedziałem się że on jedzie do Kijowa, a brat mój oczekuje razem z rodziną Kosakowskiej na nas w Sławucie na Stacyi; O! jakże dla nas każda chwilka wydawała się długą i z jaką niewypowiedzianą radością powitaliśmy dobrze nam znaną Sławutę; a przez tę ostatnią stacyę z Szepetówki, podziwialiśmy moc Najwyższego Stwórcy, Jego wyroki nie dosięgnięte rozumem ludzkim, Jego Opatrzność nad nami, i Jego szczególna łaska, dla nas wybranych z tysięcy innych nieszczęśliwych kolejów, że pozwolił nam pod szczególną jakąś opieką Świętą wszystko, tak straszne męczarnie, bez najmniejszej zdrady idei Świętej, bez najmniejszego nadwerężenia sumienia w niczem, jakby w nagrodę właśnie, ujrzeć ten swój kraj ukochany rodzinę i w nim złożyć swoe koście. —

Dziwne wyroki Boga Najwyższego, i żałuję mocno, iż nie posiadam pisarskiego daru, bym mógł tu przedstawić ten obraz rzewny, tę chwilę uroczystą spotkania przez Żonę męża pogrzebanego za życia, a nadzwyczajnym cudem wskrzeszonego, Ojca przez nieznaną mu córkę, a Córkę przez nie znanego Ojca; mógłby tę chwilę oddać człowiek z talentem, a jakaż to chwila była uroczysta, ileż tam boleści i wspomnień z przeszłości, a ileż radości, i dziękczynnych westchnień do Boga za Jego tak wielkie łaski "zmartwychwstania". –

Pozostawiając więc rozczulonego do łez mego kolegę-towarzysza Kosakowskiego z jego rodziną, pojechaliśmy z bratem moim do Zdołbunowa; – Tu już byłem u celu wymarzonego Szczęścia; lecz jakież wielkie piętno pozostawił po sobie ten czas dwudziestoletni, ta niedola, ten ucisk, i jak to wszystko podziałało ujemnie na człowieka, że rodzona Matka mnie niepoznała, dziwne uczucie mną opanowało, tej radości, i smutku jednocześnie,

tu dopiero dowiedziałem się detalicznie, o losie strasznym całej mej rodziny: (Rodzieństwa, i nas 5-ciu braci, i 5. Siostr) jak Ojciec w parę lat po powstaniu życiem przepłacił, a brat lat 11-letni będąc pokaleczonym przez kozaków umarł, Siostra; jedna z mężem na wygnaniu, druga po wygnaniu męża umarła, trzecia jest wdową z Synkiem, czwarta jest panną przy bracie Erazmie, piąta najmłodsza, wyszła dość nie fortunnie za mąż i Suchotami zakończyła, Matka zaś, zostawszy z temi czworgiem małych dzieci, zamieszkała w Sławucie, żyjąc literalnie Boską Opatrznością, gdyż krewni najbliżsi i dalsi, znajomi, nikt zgoła nie przyszedł z pomocą, lub radą nawet, nikomu myśl nie przyszła, co się dzieje z tą nieszczęśliwą rodziną? - i tak po latach kilku, żyjąc pod opieką Jedynego Boga, a doznając pomocy li tylko od takiej że nędzy, umiejącej cenić innych nędzę, gdy ten dzieciak - brat Erazm

był w stanie pracować, żucił się do pracy nad swe siły, zarabiał po kilkanaście kopiejek dziennie w Zakładzie Mechanicznym, by utrzymać matkę, siostrę i siebie, a po paru latach wyjechali do Zdoł=bunowa, i tam w warsztatach kolejowych, zarabiał ciężką pracą na utrzymanie rodziny, gdzie ich zastałem; lecz jakaż była dla mnie nieopisana boleść wysłuchać tej relacyi o przejściach mej nieszczęsnej rodziny, powiedziałem tylko, że Bogu Jedynemu, Jego Opatrzności, mamy czuć wielką wdzięczność za szczególne łaski dla nas, iż pozwolił swą mocą cudowną nam jeszcze się zobaczyć. – Po parotygod=niowym pobycie z rodziną, pojechałem odszukiwać krewnych i znajomych, by za ich protekcyą można było znaleźć pracę; lecz i tu jakież rozczarowanie!; po czułych powitaniach, pobieżno-lakonicznym rozpytywaniu się, sztucznie litościwych westchnieniach, gdy doszła rozmowa o wyszukaniu dla mnie pracy, jakże się u tych ludzi fizyonomje się zmieniały, jak ze zdziwieniem wielkim zapytywały: "Człowieku!

zmiłój się! sam opowiadasz, jak ci w ostatnie lata twej niedoli w Rossyi, tak świetnie się powodziło, czegoż więc tu jechałeś? kiedy tu taka bieda, taka ciasnota, że "samym Swoim" trudno jest o kawałek chleba???– tu dopiero dowiedziałem się, że ja jestem zupełnie obcym przybyszem; O! jakaż to była straszna rana, zadana przez wyrodną Matkę rodzonemu a tak kochającemu ją dziecku; bo pocoż przychodzę ja nędzarz umniejszać im rozkoszy?? gdyż to wyrzekł człowiek dla mnie bliski, a materyalnie w stosunku do mnie, w rozkoszy opływa, i rozumieć nie chce co to jest nędza. – Po długich więc poszukiwaniach, prośbach, nadzwyczajnych protekcyach, wzbudzanie u Pana Dyrektora współczucia, dostaję w drodze szczególnej łaski chwilowo przyjmowanie buraków w fabryce Kłębowieckiej J. W. P. Hr. Potockiego, przez czas kampanii; była to praca wprost nad siły człowieka, za 25. r. miesięcznie, i liche bardzo mieszkanie; a stół dostałem u krewnego przez litość; – dostałem zaś to zajęcie jedynie dla tego, że chyba żaden ze "Swoich" nawet za podwójne

wynagrodzenie by się nie zgodził; widziałem te miny tryumfujące, te ironiczne uśmiechy z mej naiwności, i tę jakby karę bym nie śmiał zabierać chleba "swoim"; - jednak, pomimo tak bolesnych warunków, wytrzymałem do końca kampanii przez dwa miesiące; a mój poczciwy Dr. Radwiłłowicz, gdy dowiedział się z mych listów, o tak smutnem mym losie, i o swem ukochanem kraju, pomiędzy obcemi, zaklina na wszystko bym bez namysłu powracał do niego, a posada ta sama oczekuje na mnie z podwyższeniem o 25. r. miesięcznie pensyi; po długiem namyśle, i naradach z rodziną, zdecydowałem się wyjechać, powiadomiłem depeszą prosząc o zwłokę miesiąc bym mógł z rodziną choć jedne święta spędzić, otrzymałem zaraz 50. r. na drogę, i 4go Stycznia 1884. r. pożegnawszy z bólem w sercu rodzinę, i ten kraj tak ukochany, wyjechałem powtórnie do Kirsanowa, stając się już dobrowolnym wygnańcem, wyszukując na-

obczyźnie chleba kawałek, bo swoi mnie nie poznali; - i tak przy warunkach świetnych bo na pensyi 75. r. miesięcznie przy kompletnem utrzymaniu i wygodach, przebyłem dwa lata; nieszczęście jednak chciało, czy też los nieubłagany chciał mi napomnieć, że czuwa nademną, zachorowałem na febrę chroniczną, która po decyzyi doktora wymaga koniecznie zmiany klimatu, musiałem więc zawieźć ową uporczywą febrę aż do Szpitala w Warszawie, gdzie ją zostawiłem, a z nią i większą połowę mych krwawo zapracowanych oszczędności, a gdy powróciłem po paru miesiącach do brata w Zdołbunowie, to już miałem wiadomość, że mój poczciwy doktor w Kirsanowie, nie żyje, więc i jechać tam nie mam poco, a już zmuszony jestem pomiędzy nie swojemi poszukiwać zajęcia; — najprzód powziąłem myśl założenia z pozostałości swoich, Sklepiku w Sławucie, do czego mnie bardzo

zachęcał, a nawet materjalnie dopomagał, mój zacny kolężka Grzegorz Malinowski miesz kający wtedy w Odesie; myśl ta uśmiechała mi się i z tego względu, aby nie odbierać zajęcia tym, co wyglądają od "swoich" dla "swoich"; byłem więc w Odesie u tego kolegi, nakupiłem niezbędnych towarów, wydałem kilkaset rubli, a gdy powróciłem, wypadkiem wywichnąłem nogę, parę miesięcy obłożnie chorowałem, a to się wszystko zmarnowało, i znów taki wróciłem do tej pozycyi, chodząc i błagając pracy. – Ile ja progów musiałem przestąpić: Jaśnie Oświeconych, Jaśnie Wielmożnych, Wielmożnych, i u przeróżnych bardzo wysokich dygnitarzy jak: Administratorów, Pełnomocników, Rządców, Dyrektorów, Buhalterów, prosząc o zajęcie, a gdy przy wielkich protekcyach i nadzwyczajnej łasce zdobyło się zajęcie, to tylko takie, gdzie dużo bardzo pracy, a jak najmniej płacy; bo już

przecie nie jestem godzien być zrównanym w prawach wynagrodzenia za pracę (może nawet o wiele lepszą) z tak wielkiemi sługami jak są J. Oś. Księcia Sanguszki, lub. J. Wielm. Hr. Potockieg. i t. p. a daje się mi tylko takie zajęcie, i z takim wynagrodzeniem, jakiegoby żaden ze "Swoich" lub krewny wielkiego dygnitarza, przyjąć by niemógł, i to, za tak wielkie względy P. Rządcy, Dyrektora, Administratora, ileż zmuszony jestem czuć wdzięczności, znosić upokorzeń, lekceważenia, stawiania rozmaitych przeszkód, dokuczania, wymagania rzeczy niepodobnych, tak, aż zmuszony jestem ustąpić to miejsce protegowanemu "Swemu" lecz za lepsze od mego wynagrodzenie, w taki sposób niejednokrotnie dostawałem posady w dobrach Księcia Sanguszki, lub Hr. Potockiego Józefa, i niejednokrotnie zmuszony byłem ustąpić komuś "godniejszemu", bo tak sobie życzy wielki Pan Dygnitarz z którym ja nie mogę

spędzać chwil miłe przy winciku lub prefe-
ransiku, (pozostawiając wszelkie szanse wygra-
nej przy nim), z powodu, że tę zabawę uważam
za najgorszy czas zmarnowany w życiu człowieka;-
zaś na kandydata starającego się o rękę córki,
lub krewnej dość miłej, a wykształconej (nieco)
osoby, również kwalifikacyi najmniejszej nie
posiadam, a zatem, człowiek ze mnie, nie
przedstawiający swoją osobą żadnych korzyści
ani nawet zainteresowania, musi ustąpić
tym, którzy potrafią w czynność położyć swe za-
sługi. - I tak trafiłem nareszcie po latach
wielu do Majątku J. W. Hrab. Włodzimierza Gro-
cholskiego w Hrycowie, dostałem narazie posadę
dość podrzędną, lecz wkrótce zostałem przy Go-
rzelni Kassyerem, warunki dość znośne,
właściciel, człowiek bardzo zacny, wyrozumiały,
umiejący cenić sumienną pracę, otoczenie z
współpracowników z ludzi przeważnie bardzo
porządnych, uczciwych, stosunek nadzwyczaj

był miły, dnie wolne od pracy, i wieczory, bardzo przyjemnie przechodziły, bez kart bez kłutni, bez wywyższania się, a prawo=dziwie szczerze jedni z drugiemi się łączyli; jak przyjemnie każde Święta przechodziły gdy sam J. W. P. Hrabia przyjmował pozdro=wienia, i sam pozdrawiał wszystkich, za=chowując wszelkie nasze tradycyę i zwyczaje, tak spędziłem lat 6., aż jak został wpro=wadzony rządowy monopol wódczany, zajęcie to moje znikło, i znów musiałem poszukiwać dachu i chleba; znów udawanie się do Szczegól=nych łask i protekcyj przeróżnych wysokich dygnitarzy, a zawdzięczając swej Sumiennej pracy, wywykonywaniu przyjętych zobowiązań, znalazło się zajęcie którego każdy "Swój" by nieprzyjął; lecz rozumiejąc dobrze położenie nas wszystkich po powrocie do Ukochanego kraju, zgodzić się potrzeba było na wszystko; bo czyż mało widzę przykładów ponijając

własne, jak rodzona kolegi Wołotkowskiego
Siostra, wydziedziczyła go z majątku, korzystając
z prawa które pozbawiło go do niego na zawsze,
a on dziś się tuła u obcych, i jest w nędzy;
jak kolegi Kaźmirskiego brat w podobny ż
sposób wydziedziczył swych braci dwóch wy=
gnańców, a później cały majątek zapisał
Swemu lokajowi, (Ruskiemu chłopu), a ich
skazał na nędzę bo prawo jest za nim; i
wiele innych mógłbym przytoczyć faktów upod=
lenia, hańby, lecz nie będę tej rany jątrzeć,
dość jest wspomnieć na "Szkice" Adama
Szymańskiego, jego arcedzieło "Przewoźnik"
"Dwie Modlitwy" Srul z Lubartowa, tam są
obrazki żywe, <u>najprawdziwsze</u>, z wielkim
talentem napisane, i ocenione, a z tem wszyst=
kiem przytoczone fakta jak straszne rozczaro=
wanie i boleść nastąpiła własnych, tak
<u>szczerze kochających dziatek do Swej wyrod=</u>
<u>nej Matki, która odtrąca z pogardą z naj=</u>

grawaniem się, i zadaje najokropniejsze ciosy swym rodzonym a szczerze kochającym dzieciom; czyż społeczeństwo które nie jest w stanie odczuwać boleści swej jednostki jest zdrowem? i czy takie społeczeństwo rozwijać się i egzystować może??? – nigdy. – dopuki samo nie uzna, że boleść jednostki, jest boleścią całego organizmu społecznego, jakichże jeszcze potrzeba ciosów, jakich klęsk, jakich prześladowań, byśmy mogli odczuć święte obowiązki względem kraju i społeczeństwa swego??? czyż jeszcze za mało?? Widocznie większości jest za dobrze, i nią opanował bezwzględny egoizm, ci powiedzieli sobie: "jestem stworzony w dobrobycie, i mogę używać, reszta mnie świat cały nie obchodzi," nie chcąc zrozumieć, że jak inni zginą to i on zginąć musi, lecz jemu chodzi, by przez czas jego egzystencyi on używał świata, a po nim może świat nie egzystować, jakież z tego konsekwencyę? i gdzież jest lekarstwo?

Wiem, że dzięki Bogu kraj nasz nie jest jeszcze pozbawiony ludzi oddanych całą duszą krajowi i społeczeństwu swemu, lecz niestety jakaż ich mała cząsteczka, i to gdzieś w ukryciu, a czyż mam dzień po dniu, i każdemu, opowiadać katusze przez które jak przez ogień czystcowy dusza ma nieszczęsna (wraz nawet z ciałem) przechodziła? Poco? dla kogo? – Los mój srogi, jota w jotę podobnym był do losu tylu tysięcy (pewnie około 150.) innych, którym sądzonem było kości swe na śniegach Syberyjskich, na przeklętej ziemi łez i cierpień poskładać. – Tęsknota żrąca w sercu za krajem ukochanym, za ideą świętą, rój zrozpaczonych myśli, głód, nędza, uciśnienia, znęcanie się, wszystko to razem przygniatało niemiłosiernie; a zwolna, wszelkie osobiste cierpienia pod naciskiem rozsądku, i silniejszej wiary i wytrwałości, zmniejszały się, wobec idei świętej, i wobec cierpień szarpanej na wsze strony nieszczęśliwej Ojczyzny!!

a któż dziś niestety! w naszem kraju zastanowi się nad doniosłością tych nieszczęść, cierpień, i skutków? pokazuje się, iż ten tylko ocenić należycie i odczuć potrafi, kto je przeszedł, i wytrwać chyba cudem jakimś zdołał. —
I tak, wywieziono nas (a właściwie wyprowadzono) z kraju tysiącami, powracamy zaledwie jednostkami, nie zdarzyło mi się jednak spotkać człowieka, którego by tak smutna nasza przeszłość zainteresowała go, zdarzały się chwilowe ulotne pytania w rodzaju: "czy to prawda panie, że was tam przykuwali do taczki i batami smagali?" lub: "czy to prawda panie, że tam zimą ludzie chodzą zupełnie zaszyci w skury zwierzęce? i t. p. jeszcze oryginalniejsze bo z humorem połączone pytania, na które nie zdążyłem dać odpowiedzi, jak już zaczęto mówić zupełnie o czem innem, gdyż tamto rzecz zupełnie jest obojętna, ponieważ osobiście go nie dotyczy. — Albo też: "Słyszałem, ktoś mi opowiadał,

że w Syberyi, można bardzo tanio nabyć ziemi, i w ogóle łatwo bardzo można dojść do bogactwa". - lecz z mojej odpowiedzi nic ten człowiek nie wyniósł, ponieważ zrozumieć nie może, co za kraina i jak ona może egzystować bez obywateli, jego sług, a głównie ekonomów, którzy odbierają rozkazy, i wydają je swym podwładnym, wykonywać zaś, zawsze musi osoba trzecia tę pracę, a plon z niej gotowy, pochłania nienasycona kieszeń Izraelska; wszystko to jest dla niego zupełnie nie zrozumiałem, i każe mu wsprawiedliwości tego wątpić. - Spotkał mnie nawet i taki zarzut: "Czyż nie słuszną karę otrzymaliście za tyle nieszczęść coście narobili"? i to mówi Syn kowala, który zawdzięczając właśnie owym "nieszczęściom" przez zmniejszenie młodzieży, szczególnym zbiegiem okoliczności i trafem, został ekonomem, gdzie może już nie pracować fizycznie, lecz kazać innym, a sam może czterma końmi jechać w powozie; zmuszony więc byłem zwrócić jego uwagę, że dla kogo nieszczęście a dla niego

bardzo wielkie szczęście, bo gdyby nie owo "nieszczęś-
cie" to on obecnego swego szczęścia nigdy by nie
oglądał, - na ile dla niego było miłem usłyszeć
tak wielką prawdę, to już nie wiem, a dla mnie
czyż mogło być przyjemnem słyszeć tak niewłaś-
ciwy, i tak niesprawiedliwy zarzut, ? tem bardziej
iż to zdanie nie było właściwie jego, a większości.
a czyż ta większość nie powinna zeznawać
i odczuwać, tej wielkiej boleści? dla nas tuła-
czów po tej tak ukochanej a świętej naszej
ziemi, jest niepojętem, by nasz kraj, nasze
społeczeństwo, mogło dojść do takiego zobojęt-
nienia, takiej nienawiści samych nawet do
siebie, i do wszystkiego co swoje, co święte, co
poszanowania jest godne, my odejdziem z bólem
wielkim, o nas i pamięć zaginie, a zostaną ci,
co straszniejszy los sobie, i potomstwu swemu go-
tują. Jedyny wypadek znam tylko, to kolegi Zenona
Oleckiego, który po rozstaniu się naszem, w Ufie ożе-
nił się z Polką, i los mu dopisywał, wyjechał

do Odesy, a przez szczególne starania i protekcyę, dostał się na naczelnika miastowej stacyi przy kolei; po amnestyi gdy wolno mu było zamieszkać gdzie się podoba, przeniósł się do Kijowa na takąż posadę, świetnie mu się powodziło, miał już swoich kilka domów, żył po Pańsku, znany był wszystkim w Zarządzie kolejowym jako człowiek komercyjny, uważany był i ceniony przez wszystkich; korespondowaliśmy ze sobą, zawsze był dla mnie z wielką życzliwością, pomnąc na stosunek jaki nas łączył w ciężkiej naszej niedoli, i na moje prawdziwie koleżeńskie usługi jakie mu ongi w krytycznych chwilach wyświadczyłem; ulegając jego prośbom byłem parę razy u niego, gdy poszukiwałem pracy, lecz, poza uprzejmem bardzo przyjęciem, wynajdywaniem słów na pochwały dla mnie przy każdej sposobności, i za imponowania mi swą tak arcy świetną sytuacyą, nic literalnie od niego nie doznałem, bo zdawało mi się, że

gdybym ja był w jego pozycyi, w takich dostatkach, tyle znajomości, takie uważanie, i obszerne stosunki, wynalazłbym pracę dla podobnego kolegi; — wiedząc zaś dobrze, że ślepe szczęście, i dobrobyt zawsze człowieka psuje, nie miałem do niego żadnej urazy; — gdy jednak straszny cios go dotknął, jedynak syn uwielbiany mu się utopił, podzielił się ze mną tą straszną nowiną, tą boleścią okropną, która do rozpaczy go doprowadza, a nie może przed nikim tak się szczerze z tym smutkiem wynurzyć jak przedemną; — a więc pokazuje się, gdzież jest owo szczęście za którym człowiek przez całe swe życie tak goni? poszukuje go, stwarza w swej wyobraźni? jedna chwila nieszczęśliwa zniszczyła długo opływającego człowieka w szczęście; — w kilka lat później przeczytałem Nekrolog, że "Zenon Olecki pożegnał ten świat, pozostawiwszy w smutku żonę i dwie córki," które odziedziczyły po nim pięć domów w Kijowie. — Oto

jak już powiedziałem jedyny z moich kolegów, który się nie zmarnował, nie zdradził idei, nie nadużył sumienia wobec kraju, społeczeństwa swego, rodziny swej, i zeszedł z świata tego, pozostawiając po sobie byt rodziny zabezpieczony i miłe wspomnienia; niechże mu ta ziemia tak szczerze ukochana przez niego lekką będzie, i niech mu będzie światłość wiekuista na wieki wieków.–

Mój los zawsze jednaki, ciągle zmuszony jestem wyszukiwać sobie zajęcia, a zawdzięczając tylko swemu poczuciu wypełniania sumiennie przyjętego na siebie obowiązku, trudności wielkich niemam, chociaż w warunkach zawsze gorszych niż ktoś inny.–

Brat mój Erazm jako Polak został wyrzucony z wielu innemi z Kolei w Zdołbunowie w 1892. r. zmuszony więc był wyjechać z rodziną do Ekaterynosławskiej Gub. na Stac. Gryszyno. gdzie został maszynistą, i jest dobrowolnym wygnańcem, ja zaś pędzić muszę życie samotne, czując już upadek sił i zdrowia z każdym dniem prawie.

Łudzę się nadzieją, iż może kiedyś, ktoś, zechce wyciągnąć z tych tu moich notatek jaką korzyść dla kraju naszego, i Społeczeństwa, i z tego grubego materyału wypracuje arce dzieło historyi męczeńskich dni naszych, i strasznych ofiar, dla idei Świętej, dla kraju ukochanego, a który z taką niewdzięcznością odpłaca.— Nie wątpię, że w naszym kraju są jeszcze ludzie pracy, ludzie myślący, i poczuwający się do obowiązku poszanowania wszystkiego, co tylko poszanowania jest godne, Oby Bóg Najwyższy dał, by te moje notatki trafiły kiedy w ręce człowieka, któryby potrafił należyty użytek z tego zrobić.—

(Zygmunt Syn Adama Chęciński) Koczak.
(z Matki Anny Felińskiej)

Wołyń
Starykonstantynów
d. 1. Października
1910. roku